

# POD ZNAKIEM



Przy maszynach kobiety, przy biurkach kobiety, w magazynach także kobiety. Trzy czwarte załogi Przędzalni Czesankowej im. M. Koszutskiej w Częstochowie stanowi płeć zwana słabą. Zwana — najnieśluszniej. Te kobiece zakłady wykonały bowiem zadania planu 5-letniego przed terminem. Od 1

lipca tego roku jako jeden z dziesięciu zakładów w kraju pracują już zgodnie z nowym systemem bodźców materialnych i wykonały we wrześniu 100,7%, w październiku 109,6% miesięcznego planu produkcyjnego. Oto popularna w zakładzie Brygada Pracy

Socjali  
Zobow  
wijarki  
tek (f  
jedne  
kilome  
znakie



## DARCIE PIERZA

Nie ma prawdziwej wyprawy panny młodej bez okazałych piematów, pierzyn i poduch. Ilekć jednak znużonej roboty nim pierze zmieni się w miękki puch. Ale na Śląsku Cieszyńskim, w Koniakowie, tradycyjna „szkubaczka”, skubanie albo inaczej darcie pierza to jednocześnie wiejska zabawa. Odbyna się w sobotnie zimowe wieczory, co tydzień w innej chacie. Najpierw zbierają się kobiety i skubią pierze na przemian śpiewają i plotkują. Po skończonej robocie wkraczają z kapelą męczyźni. Zabawa i tańce trwają prawie do rana. Ta stara i piękna tradycja łączy przyjemne z pożytecznym, pracę z zabawą.



## SKRZYDLATA SŁUŻBA ZDROWIA



Z czternastu rozmiesz na terenie całego kraju startują samoloty i helikoptery ze znakiem Czerwonego Lęca na ratur chorym, wiozą lekarzy, krew, leki, aparaturę medyczną. Docierają do odległych i osiedli, przez nich chorzy kliniki i szpitale. Biorą udział w akcjach ratunkowych na morzu i w odnajdują zagubionych i alpinistów. Już piętnaście istnieje w Pol lotnictwo sanit. Skrzydlate po odbywa roczni 10 tysięcy lotów. Ofiarni ludzie świetnie wyszk fachowcy i pil podniebnej służby zdrowia, są dla polskiego lotn





**PRZENOSIĆ SIĘ, teraz?! —** Jadwiga patrzyła szeroko otwartymi oczyma to na Mariana, to na teścia. — Myśli ojciec, że to tak łatwo przenieść się i już? Człowiek wrasta w swoje miejsce na ziemi jak drzewo! Tu, w mieście, nasz cały świat: praca i dom i szkoła dla dzieci. Tu zostaniemy!...

— Więc już nikt z was nie pomoże? Więc na zmarnowanie ma iść ojcowizna! Słyszysz, Marian, na zmarnowanie! W obce ręce przejdą i olszyny, i ten kawałek za górką, i niwki, coś je tak lubił. Słyszysz, niwki!

Stary mówił urywanym głosem; płakał. Marian do dziś jest głęboko przekonany, że właśnie te trzy były najmocniejszym i ostatecznym argumentem, który wówczas przyspieszył decyzję powrotu na ojcowiznę. Powrotu, który nie dobrego rodzinie Marczaków nie przyniósł, nic, poza rozgorączczeniem i żalem do świata. Ojciec jednak wtedy umiał uderzyć w najczulszą strunę serca, przywołać w pamięci syna obraz ulubionych zakątków rodzicielskiego pola, których sam nie miał już sił uprawiać. Ale dlaczego mówił o zmarnowaniu ziemi i o daniu jej w obce ręce? Jest przecież jeszcze Stach i Rozalka, której z dawien dawna obiecywał zapisać wszytko!

— Stach z miasta nie wróci i Rozalka też nie przyjdzie. Nie przyjdzie, bo nie chce! Sama powiedziała...

Aż poczerwieniała, kiedy mówił o najstarszej córce, gospodarzącej z mężem niedaleko, bo niemal przez miedzę. Nie mógł zapomnieć jej słów, które wykrzykiwała przy ludziach:

— Na stałe, do was?! Albo to nie wiem, że na tej naszej ziemi więcej teraz długu niż ona warta? Nie ma głupich!

— Taka widzisz jest Rozalka. Odmówiła ojc...

Pochylił głowę w milczeniu, odwrócił twarz, po której ciągle spływały łzy. Nawet ich nie ocierał, zobojętniały na wszystko. Marian milczał także pogrążony w niewesołych myślach. Nie wiadomo, czy w tym momencie bardziej było mu żal ojca,

## Radości i smutki

# KRZYWDA

czy ziemi prawie już straconej. Wrócić na nią, podnieść z upadku, dźwignąć?...

— Więc powiada tato, że są długi. Dużo tego? — Ani spostrzegł jak zagłębił się z ojcem w szczegółowe rozważania nad wszystkimi obciążeniami, pięciohektarowego gospodarstwa, nad podatkami nie płaconymi od kilku lat. W ojcu budziła się coraz większa nadzieja, że syn dopomoże i obejmie ziemię, syn zaś widział coraz jaśniej, że innego wyjścia nie ma.

— Do końca życia nie mieliśmy spokojnego sumienia, prawda Jadzka? — zaczął rozmowę z żoną jeszcze tego samego wieczoru. Przytaknęła, choć perspektywa życiowych zmian nie rysowała się ani wesoło, ani korzystnie.

Na kilka miesięcy przed ostateczną przeprowadzką Marczaków z Mikołówki do Zawad, Marian jeździł do ojca kilkakrotnie. Obchodził z nim pola statecznie i powoli, zrymując się po cichu na zaniedbania widoczne na każdym kroku. Wytknął ojcu to i owo, resztę przemilczał, żeby mu przykrości nie robić. Bo też ojciec! Tylko dwa hektary żytem obsiał, kilkanaście arów pszenicą, zaś reszta ziemi — lepiej nie mówić! Skawalona, zachwaszczona, bez krzty nawozu.

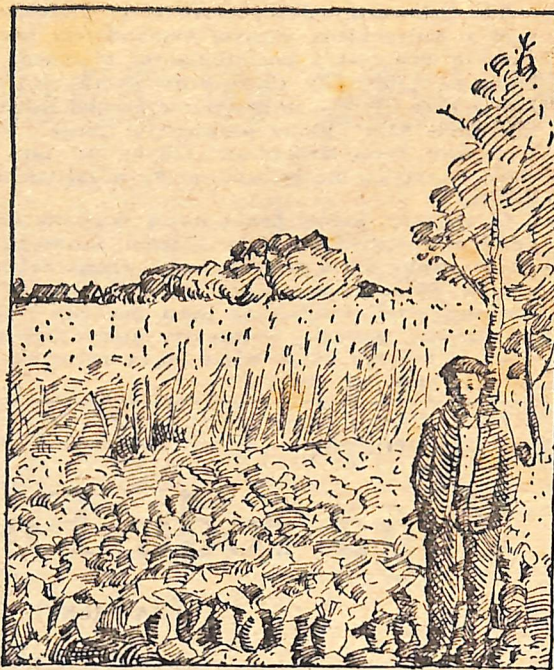
— Ano, trudno — Marian energicznie otrząpał ręce z ziemi. — Musimy dać jakoś radę!

Wkrótce ściągnął rodzinę i spisał z ojcem umowę dzierżawną na osiem lat.

W dość szybkim czasie uregulował wszystkie długi i zaległości; część mu umorzono. Rozsiewane na polach nawozy musiały przynieść efekt. Tego lata rzepak i buraki cukrowe udały się nad pozdzw. Czerwona koniczyna również nie najgorzej. Wszystko zakontraktowane, jesienią przynieść miało rodzinie zasłużony dochód. Marian z zadowoleniem oglądał pola i obejście, które w niespełna pięć lat swojego gospodarzenia doprowadził do takiego porządku, że i lepszego nie trzeba. Ani się spodziewał, jakie go tu jeszcze czekają koleje losu. Nie spodziewał się niczego, choć co bystrzejsi we wsi od dawna spostrzegli coraz to częstsze odwiedziny Rozalki u matki. Bywało, że przegadały cały dzień w matczynej izbie, milknąc, gdy wchodziła Jadwiga lub Marian. Aż uradziły!

\*

— I pomyśleć! — gdy Marian to mówił, aż zęby zaciskał ze wzburzenia, słowa brzmiały twardo. — Za całą moją harówkę, za cały trud teraz mi powiadają, że już niepotrzebny... Że mogę sobie odejść i nawet tego plonu z pola nie zdążyłem zebrać. Rozalka weźmie!



Rys. K. Królik

— Rozalka?!

Co się dziwić! Jedyna córka, zawsze była ulubionym dzieckiem i choć przez długi czas skłócona z matką, bez wielkiego trudu podeszła starowinę i przekabaciła na swoją stronę. Ojciec w tym czasie chorował...

— Bo przecież nie dopuściłby do tego, nie dopuścił!

Rozalka nie miała skrupułów. Po kryjomu przed bratem korzystając z kilkudniowej jego nieobecności zawiozła matkę do rejenta. Cały majątek rodzice zapisali jej, tylko jej! Jakich użyła wpływów, jakich obietnic? Któż to wie! Z satysfakcją wybrała się następnego dnia do sołtysa, aby zapłacić należną ratę podatku. To i cóż, że przedwcześnie, byle tylko brata ubiec, podkreślić swoje prawo własności, dać mu do zrozumienia, że już niepotrzebny...

Schorowany ojciec unikał wzroku syna. W niedługim czasie zmarł.

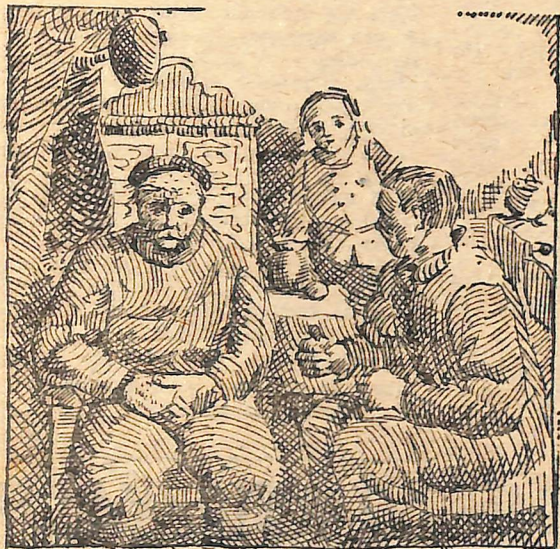
\*

— Więc nie mam do tej ziemi już żadnych praw? — Marian, zawsze taki przedsiębiorczy, energiczny, jest teraz całkowicie bezradny wobec przewrotności ludzkiej, wobec krzywdy, którą wyrządziła mu najbliższa rodzina.

Czy ustąpi, czy też... sądowi powiatowemu przybędzie nowa sprawa, jedna z tysięcy tych, najbardziej przykrych i trudnych, kiedy to przeciwko sobie, po dwóch stronach sędziowskiego stołu stają członkowie tej samej rodziny?...

HANNA BIELSKA

Na podstawie listu Czytelnika z woj. warszawskiego. Imiona i miejscowości zmienione.



## Berlińska narada

Przewodzący partii i szefowie rządów Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego uczestniczyli w berlińskiej naradzie Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Członków Układu Warszawskiego o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy. Jednocześnie przyjęto następujące dokumenty: oświadczenie w sprawie umocnienia bezpieczeństwa i rozwoju pokojowej współpracy w Europie; oświadczenie w związku z zaostreniem sytuacji w rejonie Indochin; o ustanowienie trwałego pokoju i bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie oraz dokument o położeniu kresu imperialistycznym prowokacjom wymierzonym przeciwko niepodległym państwom Afryki. Pełne teksty tych ważnych dokumentów opublikowała prasa codzienna.

Jak nasi Czytelnicy wiedzą, w skład polskiej delegacji na berlińską naradę wchodził: Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz, Zenon Kliszko i Stefan Jędrzejowski.

## u nas i na świecie

### Wśród górniczej braci

Barbórkowe przemówienie Władysława Gomułki na centralnej akademii w Zabrzu, jest już naszym Czytelnikom znane; transmitowała je telewizja i radio, zamieściły gazety. Było to jednak przemówienie tak ważne, że należy przypomnieć choćby kilka jego fragmentów. I sekretarz KC PZPR mówił bowiem nie tylko o sprawach żywo obchodzących górniczą braci, lecz całe społeczeństwo, każdego z nas.

Serdecznie dziękując górnikom za ich ofiarną pracę Władysław Gomułka oświadczył, iż partia i rząd nie będą szczeni wysiłków, aby ułatwić górnictwu wykonanie jego odpowiedzialnych zadań oraz poprawić warunki pracy i bytu górników i ich rodzin.

Omawiając sytuację rynkową w Polsce, I sekretarz KC PZPR przypominał, iż na występujące w tej dziedzinie zakłócenia poważny wpływ wywarły niesprzyjające warunki atmosferyczne w roku ubiegłym i bieżącym, które spowodowały obniżenie zasobów paszowych w rolnictwie. Pociągnęło to za sobą spadek produkcji zwierzęcej, a w następstwie pewne zmniejszenie dostaw niektórych artykułów rolnych, zwłaszcza mięsa. Droga do poprawy sytuacji prowadzi poprzez odbudowę spadku i dalszy wzrost pogłowia zwierząt gospodarskich oraz zaopatrzenie hodowców w pasze treściwe. Państwo podejmuje wiele środków w tym kierunku, ale jest przecież rzeczą zrozumiałą, że efekty mogą przyjść dopiero po pewnym czasie. Mówca podkreślił, iż w obecnej trudnej sytuacji przyszedł

nam z pomocą Związek Radziecki, który dostarczy nam ze zbiorów tegorocznych 2 miliony ton zbóż.

„Istnieje konieczność zrównoważenia popytu na artykuły mięsne z podażą, przy równoczesnym zwiększeniu sprzedaży innych artykułów spożywczych, których mamy pod dostatkiem. Sytuacji rynkowej w kraju nie możemy traktować w oderwaniu od całości rozwoju naszej gospodarki narodowej. Trudności, jakie się pojawiają na drodze wzrostu naszej ekonomiki mogą być rozwiązywane z powodzeniem wtedy jedynie, gdy będziemy pomyślnie realizować całość naszych zadań w dziedzinie produkcji, inwestycji, handlu zagranicznego, zatrudnienia itp” — podkreślił Władysław Gomułka.

Wiele uwagi w swoim przemówieniu poświęcił I sekretarz KC PZPR naszej polityce zagranicznej, szeroko zwłaszcza omówił sprawę układu między Polską a Niemiecką Republiką Federalną, który, jak wiadomo, ma być w najbliższych dniach podpisany w Warszawie przez kanclerza W. Brandta i premiera J. Cyrankiewicza.

„Problem normalizacji stosunków między Niemiecką Republiką Federalną a Polską Rzeczpospolitą Lu-

(Dalszy ciąg na str. 10)



Ada Galsworthy, dama niemieckiego pochodzenia, przeprowadziła rozwód z małżonkiem, znanym komandorem brytyjskiej marynarki, aby związać swe losy z początkującym pisarzem. Przyniosła mu szczęście i sukces. „Bez Ady Galsworthy pozostałby jedynie kronikarzem polowania na lisy” — sarkastycznie oceniał jeden z ówczesnych znawców literatury. Sam pisarz poświęcając „Sagę rodu Forsytów” swej towarzysze życia stwierdzał: „Gdyby nie żony mojej zrozumienie, zachęta i krytyka, nie byłbym nigdy został takim nawet pisarzem, jakim jestem”.

Ci wszyscy, którzy budzą naszą sympatię na stronicach „Sagi”, nieodmiennie wywołują jakiś skandal towarzyski. Jego bohaterem stał się w swoim życiu również autor dzieła. Zakłamanie ówczesnych obyczajów dało się mocno we znaki Galsworthy'emu i jego żonie. Tym bardziej cenili solidarność ludzi podobnych do starego Jolyona. Jest on główną postacią fragmentu, który dziś przedstawiamy Czytelnikom, a którego akcja wiąże się z aktualnie nadawanymi odcinkami telewizyjnej serii „Sagi”.

JOHN GALSWORTHY

## Saga rodu Forsytów

(FRAGMENT)

**O** BUDZIŁ się o pół do trzeciej rano, o godzinie, która, jak nauczyło go długie doświadczenie, wszelkim przykrym myśłom nadaje straszliwą intensywność. Doświadczenie nauczyło go również, że budząc się później, o ósmej rano, dostrzegł jasno bezpodstawność tych nocnych urojeń. Owego ranka naszała go myśl, która szybko nabrała niezwykłej siły, iż w razie choroby — a to w jego wieku zawsze możliwe — nie widywałby Ireny. Od tej zaś obawy pozostawał już krok tylko do zdania sobie sprawy, że zostanie również od niej odcięty, gdy syn i June wrócą z Hiszpanii. Jak będzie w stanie usprawiedliwić swe pragnienie widywania się z tą, która June ukradła — godzina ranna nie liczy się ze słowami — jej ukochanego? Człowiek ten już nie żyje, ale June jest uparta; ma wprawdzie dobre serce, ale jest uparta jak osioł — to prawda — nie należy do tych, którzy zapominają! W połowie następnego miesiąca mają wrócić. Pozostaje mu więc zaledwie pięć tygodni, by cieszyć się tą nową treścią, jaka wypełniła resztę jego dni. Ciemność ukazała Jolyonowi: z absurdu jasnością istotę jego uczuć. Pędził dla piękna, szalona tęsknota, by widzieć to, co sprawa rozkosz oczom. W jego wieku to niedorzeczność! A jednak czyż nie to było przyczyną jego postępowania? I dlatego miałby żądać od June, by zносиła tak bolesne przypomnienie! A jak zapobiec, by syn i synowa nie uważali tego za dziwactwo? Byłby zmuszony wymykać się do Londynu, co by go bardzo męczyło, najmniejsza zaś niedyspozycja pozbawiłaby go i tego. Leżał z otwartymi oczyma, zaciągając szczyki na myśl o tej perspektywie i wymyślając sobie od starych idiotów, gdy tymczasem serce biło mu głośno, a potem jakby zaczęło ustawać. Widział, jak szpary okien wybielały świat, słyszał pogwizdywanie i ćwierkanie ptaków oraz pianie kogutów, zanim powtórnie zapadł w sen i zbudził się zmęczony, lecz z jasną głową. Pięć tygodni, zanim przyjdą te kłopoty, to wieczność w jego wieku! Lecz mimo wszystko te ranne lęki pozostawiły ślad, budząc lekkie podniecenie i chęć przekory w starcu, który zawsze postępował wedle swej woli. Będzie widywał Irenę tak często, jak na to będzie miał ochotę! Czemużby nie miał teraz pojechać do miasta i sam sporządzić kodycył u reagenta, zamiast pisać w tej sprawie. A może sprawiłoby jej przyjemność pójść na operę! Ale pojedzie pociągiem, nie chce, by ten tłusty drab Beacon śmiał się z niego za plecami. Służba jest tak głupia, a z pewnością znają całą historię Ireny i młodego Bosinneya — służba wie wszystko, a podejrzewa jeszcze więcej. Rano napisał do Ireny:

„Kochana Ireno!  
Muszę jutro być w mieście. Jeśli chcesz pójść ze mną na operę, mo-

że przyjdiesz i spokojnie zjemy razem obiad...”

Ale gdzie? Od dawna nie był w Londynie na obiedzie nigdzie poza swoim klubem lub prywatnym domem. Ach! Prawda, ten nowomodny lokal w Covent Garden...

„Przyślij mi jutro rano wiadomość do Hotelu Piedmont, czy mam tam czekać na Ciebie o siódmej wieczór.  
**Serdeczne pozdrowienia  
Jolyon Forsyte.”**

Zrozumie z tego tylko, że chce jej zrobić trochę przyjemności. Instynktownie bowiem wzdragał się przed myślą, że mogłaby odgadnąć, jak bardzo pragnie ją zobaczyć. Nie wypada, aby tak stary jak on człowiek miał zmieniać swój tryb życia pod urokami piękna, a zwłaszcza piękna kobiety.

Nazajutrz podróż, choć krótka, i wizyta w biurze notariusza zmęczyły go. Było przy tym gorąco i przebrał się do obiadu Jolyon położył się na otomanie w sypialni, by chwilę wypocząć. Musiał chyba zemdleć, gdyż ocknął się z bardzo dziwnym uczuciem i z pewną trudnością wstał, by zadzwonić. Co! Już po siódmej! Zapewne Irena czeka już na niego. Lecz nagle zawrót głowy powrócił i Jolyon musiał się znów położyć na otomanie. Usłyszał głos pokojówki, która mówiła:

— Czy pan dzwonił?

— Tak, proszę bliżej — nie widział jej wyraźnie, gdyż ciemno mu było w oczach. — Zde się czuje, proszę o sole trzeźwiące.

— Słucham pana. — W głosie pokojówki brzmiała trwoga.

Stary Jolyon zdobył się na wysiłek

— Jeszcze chwilę. Proszę powiedzieć ode mnie mojej bratanicy... pani czekającej w hallu... pani w szarej sukni... że pan Forsyte źle się czuje... z gorąca. Bardzo mi przykro. Jeśli zaraz nie zejdziesz, niech ta pani nie czeka na niego z obiadem.

Kiedy pokojówka odeszła, myślał z trudem: „Dlaczego powiedziałem „pani w szarej sukni”? Równie dobrze może być inaczej ubrana. Ach, te sole! Nie wstał po raz drugi i nie zdał sobie sprawy, kiedy Irena weszła i jak znalazła się przy nim. Podawała mu sole trzeźwiące do wacchania i podkładała poduszkę pod głowę. Słyszał jej pełen niepokoju głos: — Kochany stryju Jolyonie, co się stało?

Niejasno zdawał sobie sprawę, że wargi jej miękko dotykają jego ręki, potem wciągnął głęboko zapach soli. Raptem poczuł świdrowanie w nosie i kichnął.

— Ba! — rzekł — to nic. Jak tu się dostałaś? Zejdz na dół i zjedz obiad. Bilety są na toalecie. Będę gotów za chwilę.

Uczuł chłód jej ręki na czole, zapach fiołków i siadł postanawiając wziąć się natychmiast w karby, zarazem jednak doznając jak gdyby rozkoszy.



Rys. A. Święcicka

— O! Jesteś rzeczywiście w szarej sukni! — powiedział. — Pomóż mi wstać. — Stanąwszy na nogach zburczał się porządnie.

— Jak można było tak się rozkleić! — I bardzo powoli podszedł do lustra. Cóż za trupia twarz! Usłyszał za sobą jej szepot:

— Nie możesz schodzić, stryju, musisz wypocząć.

Glupstwo! Kieliszek szampana postawił mu na nogi. Nie chce, abyś nie była przeze mnie na operze.

Ale korytarz wydał mu się bardzo długi. Co za grube dywany w tych hotelach, tylko nogi płaczą się w nich za każdym krokiem! W windzie zauważył, jak bardzo Irena jest zaniepokojona, i próbując mrugnąć okiem powiedział:

— Ładnie cię przyjmuję.

Kiedy winda stanęła, musiał mocno przytrzymać się ławki by się spod niego nie wysliznęła, lecz po zupie i wypiciu kieliszka szampana poczuł się daleko lepiej i zaczął się cieszyć z zasłabnięcia, dzięki któremu Irena otaczała go taką pieczołowitością.

— Żałuję, że nie jesteś moją córką — rzucił raptem, a widząc uśmiech w jej oczach, dodał:

— Nie powinnaś w twoim wieku zasklepić się w przeszłości. Będiesz na to miała dość czasu, gdy dojdiesz moich lat. Jaka ładna suknia, lubię ten styl.

— Uszyłam ją sama.

Ach! Ba, kobieta, która potrafi uszyć sobie ładną suknię, nie straciła jeszcze całkowicie ochoty do życia.

— Używajmy świata, póki służą lata — rzekł — więc wypij to. Chęć widzieć rumieńce na twojej twarzy. Nie trzeba marnować życia, to źle. Dziś występuje nowa Małgorzata, ludźmy się nadzieją, że nie jest grubą. I że Mefisto nie będzie opasły... Nic okropniejszego jak grubas w roli diabła!

Ale w końcu nie poszli na operę, bo gdy wstawali od stołu, stary Jolyon znów poczuł zawrót głowy i Irena namówiła go, by wypoczął i wcześniej położył się do łóżka. Rozstawszy się z nią przed hotelem i zapłaciwszy dorożkarzowi za odwiezienie jej do Chelsea, siadł znów na chwilę by nacieszyć się wspomnieniem jej słów: „Jesteś tak dobry dla mnie stryju Jolyonie”. Hm! A dla czegożby nie! Chętnie by został jeszcze dzień i zabrał ją do Ogrodu Zoologicznego, gdyby się nie bał, że przez dwa dni Irena zanudzi się na śmierć w jego towarzystwie. Nie, poczeka do przyszłej niedzieli, obiecała przyjechać. Wtedy ustalą coś w związku z lekcjami, które ma dawać Holly, choćby tylko przez miesiąc. To już zawsze coś. Małej mam'zelle Beauce to się nie spodoba, ale będzie musiała się z tym pogodzić. Złożył swój stary szapoklak przycisnął go do piersi, po czym poszedł do windy.

Tej nocy, kiedy w swym gabinecie skończył cygaro i zapadał w drzem-

kę, posłyszał szelest sukni i poczuł zapach fiołków. Otworzywszy oczy zobaczył ją w szarej sukni, stojącą przy kominku z wyciągniętymi ramionami. Ręczec dziwna, choć ramiona jej nie obejmowały nikogo, były zgięte w łokciach, jakby zarzucała się komuś na szyję, a sama poddała się w tył, z szyją przegiętą, z rozchyłonymi wargami i zamkniętymi oczyma. Znikła natychmiast, a na tym miejscu był tylko gzyms kominka i ustawione na nim brzozy. Ale póki ona tam stała, nie widział ani brzozy, ani kominka, tylko palenisko i ścianę. Wstrząśnięty i zaniepokojony wstał.

„Muszę wziąć lekarstwo — pomyślał. — Zle ze mną”.

Serce biło mu za mocno, miał uczucie duszności w piersi. Podszedł więc do okna i otworzył je, by zaczerpnąć powietrza. W oddali szczykał jakiś pies, bez wątpienia jeden z psów na farmie Gage'a, za laskiem. Piękna, cicha noc, ale ciemna.

„Śniło mi się — rozmyślał i to wszystko! A jednak przysięgłbym, że miałem oczy otwarte!” Szelest podobny do westchnienia był mu odpowiedzią.

— Co to? — rzucił ostro. — Kto tam?

Przycisnęła ręką serce, by uciszyć jego bicie, wyszedł na taras. Coś miękkiego przemknęło w ciemności. A psik! To ten wielki szary kot.

„Młody Bosinney przypomniał dużego kota! — pomyślał. — To on tutaj... To jego ona... Ona... Ona wciąż jeszcze do niego należy!...” Zbliżył się do krawędzi tarasu i patrzył w dół, w ciemność; mimo mroku mógł dojrzeć, jak w nie skoszonej trawie biela się stokrotki. Dziś tu, a jutro... A oto wypływa księżyc który widzi wszystko — i to, co młode, i to, co stare, co żywe i co martwe — i o nic się nie troszczy! Na niego samego, starego Jolyona, wkrótce przyjdzie kolej! Za jeden dzień młodości oddałby wszystko, co mu jeszcze z życia zostało! I zwrócił się znów ku domowi. Te okna w górze to okna dziecięcych sypialni. Jego małe kochanie śpi.

„Zeby tylko ten pies jej nie obudził! — myślał. — Cóż to jest, co każe nam kochać i co każe nam umierać? Muszę się położyć”.

I stąpając po kamiennych płytach tarasu, szarzejących w blasku księżycy, wrócił do pokoju.

## O KSIĄŻKACH

Są ludzie (sama do takich należę), którzy bardzo lubią opowiadania. Więc dziś o kilku zbiorach tak zwanych krótkich form literackich.

**Joseph Conrad** (tak, tak, właśnie ten słynny pisarz, Polak z pochodzenia) „**Opowieści niepokojące — Opowieści zasłyszane**”, w tłumaczeniu H. Gay, T. Sapieżny, S. Wyrzykowski i A. Zagórskiej (PIW, cena 26 zł); **Lucia Demetrius** „**O-bietnice**” i pięć innych opowiadań, które z języka rumuńskiego przetłumaczyła J. Wrzoskova (Czytelnik, cena 25 zł); **Charles-Ferdinand Ramuz** „**Wielka trwoga w górach**” — trzy dłuższe opowiadania w tłumaczeniu W. Bieńkowskiej (PAX, cena 30 zł); **Stanisław Kowalewski** „**Ten chwilejny ład**” (PIW, cena 18 zł); **William Carlos Williams** „**Farmerskie córki**” — obrazki z życia prostych ludzi napisane przez amerykańskiego lekarza — poety i prozaika, a przetłumaczone przez K. Tarnowską (Czytelnik, cena 20 zł); **Edmund Pietyrk** „**Chilijska ostroga**” — jedenaście opowiadań o tematyce współczesnej (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, cena 15 zł); **Tadeusz Hołuj** „**Opowiadania wybrane**” (Wydawnictwo Literackie, cena 20 zł).

A teraz uwaga! **Leonid Teliga** „**Opty od Gdyni do Fidzi**” — pierwsza miniatura morska pióra niedawno zmarłego słynnego naszego żeglarsza. Wydawnictwo Morskie, cena 5 zł.



Już po krokach matki, po energii, z jaką zatrzasnęła furtkę, rozpoznał Marek dobrze, że wraca z wywiadówki zdenerwowana. Przewidywał także przyczynę jej wzburzenia: oczywiście — polski...

Matka weszła do kuchni i trzasnęła o stół zesztytem z ostatnią klasówką. Te klasówki wychowawczyni rozdawała dziś matkom, nie szczędząc uwag i rad, których ona, ogarnięta zdenerwowaniem, nawet nie mogła wysłuchać w spokoju.

taktu z wychowawcą i wspólnego poszukiwania środków zaradczych. Oto kilka listów na ten temat:

„Obserwuję matki po wywiadówce. Wiem na pewno, że złość wywierana na dziecku lub co gorsza na... nauczycielu do niczego dobrego nie prowadzi. Nie ma gorszej rzeczy niż sytuacja, kiedy matka zamiast zasięgnąć porady nauczyciela, porozmawiać z nim o nauce dziecka, boczy się na nauczyciela za każdą dwójkę. Czy nie prościej

wa, ale trzeba przyznać, przyniosła wiele dobrego. Podzieliłyśmy z panią od geografii cały zaległy materiał syna na trzy części. Dała mu dziesięć dni na uzupełnienie braków. Raz już odpowiadał. Trójka z plusem. Nieźle!”

P.K. z Poznańskiego

„Piszę pod wrażeniem ostatniej mojej bytności w szkole i także po to, żeby pokazać, jak ważna jest praca trójki klasowej i ile dobrego może zrobić dla matek — szczególnie takich zapracowanych, jak ja. Sama chowam mojego Staszka. Jest w piątej klasie. Pewnego razu przedstawiciel trójki przyszedł dowiedzieć się o zdrowie mojego syna.

— Bardzo chory? — zapytał.

Zdziwiłam się. Jak to chory, kiedy co dzień do szkoły jedzie i nawet mu pięć złotych na pekaes daję, żeby się pieszo nie męczył... Okazało się, że od tygodnia wagarował i ze starszymi chłopakami w karty grał! Co by to było, gdyby mi dobrzy ludzie oczu nie otworzyli? Mieszkam daleko od szkoły, to i rzadko bywam...”

STANISŁAWA L.  
z Podlasia

Różne padają w listach przykłady współpracy szkoły i domu, wzajemnych kontaktów, bezpośrednich czy poprzez klasowe trójki. Wszystkie one są ważne i potrzebne, nie ma bowiem w dziedzinie wychowania błahych spraw. Z uwagą więc czytamy o tym, jak to rodzice w porozumieniu ze szkołą w Odrzywole organizowali kontrolę pod kinem „Jutrzenka”, by dzieci nie oglądały niedozwolonych filmów, jak i o matkach, które dopomogły w zimowym dożywianiu. Grzały na zmianę we własnych domach mleko, nosiły do szkoły. Szkoła zaś starała się z kolei być dla nich, matek, miejscem bliskim i życzliwym, gdzie można pogadać o dzieciach, o wychowaniu, zasięgnąć rady.

Piszcie do nas w podobnych sprawach, by dzielić się nawzajem dobrymi doświadczeniami.

## U NAS W SEJMIE

Nawet w najlepszej, „przedwojennej” maszynce do mielenia mięsa z czasem stępią się noże. Powierzchnia solidnego, tapicerskiego tapczanu z biegiem lat zaczyna przypominać wzburzone morze. Wyrzucić? Na samą myśl o tym wzdryga się każda dobra gospodyni. Rozpoczyna więc wędrówkę po mieście w poszukiwaniu odpowiedniego warsztatu rzemieślniczego, który podjąłby się naprawy. Nie znajduje go łatwo, gdyż sieć punktów usługowych nie jest u nas gęsta.

Otworzenie drzwi do mieszkania gdy złamie się klucz w zamku, wprawienie wybitej szyby w oknie, zreperowanie kranu, wszystko to urasta do miary ogromnych problemów często wręcz niemożliwych do rozwiązania. Gdy dobra gospodyni wreszcie zdoła znaleźć i ubłagać rzemieślnika, by przyjął do naprawy, lub (jest to jeszcze trudniejsze!) by przyszedł do domu i zreperował to co zepsute, musi zazwyczaj wysłuchać długiej litanii jego żalów: na wysokie podatki, na brak lokali nadających się na warsztaty, na niskie przydziały surowców.

Wiele z tych żalów to po prostu przesada. Bo na przykład ulgi podatkowe dla rzemiosła istnieją już od wielu lat. Udzielane są tym rzemieślnikom, którzy inwestują, czyli budują lub rozbudowują własne warsztaty, kupują nowe maszyny, bądź przeprowadzają kapitalne remonty budynków i maszyn. Z takich samych ulg korzystają także osoby prowadzące prywatne zakłady gastronomiczne, pensjonaty i właściciele niedużych zakładów materiałów budowlanych.

Przepisy prawne, które regulowały stosowanie tych ulg, miały jednak obowiązywać jedynie do 31 grudnia 1970 r. Nowa ustawa o ulgach podatkowych z tytułu inwestycji, uchwalona 25 listopada br. przez Sejm, przedłuża czas ich stosowania. Nie uległa więc zmianie przychylna atmosfera wokół usługowej działalności rzemieślniczej. Nadal będzie popierany rozwój inwestycji ze środków własnych rzemiosła.

Stosowane dotychczas ulgi były czasem udzielane również tym rzemieślnikom, którzy osiągnęli dość znaczne dochody. Nie była to praktyka najslusniejsza. Dlatego ustawa ustala, że wysokość ulg nie będzie przekraczać połowy nakładów inwestycyjnych (czyli sum pieniędzy wydankowanych na budowę, zakup maszyn, urządzeń) oraz wyłącza z ulg podatników podatku wyrównawczego (tj. rzemieślników osiągających dochody netto przekraczające 96 tysięcy złotych rocznie).

Ustawa będzie niewątpliwie sprzyjać dalszemu rozwojowi rzemiosła usługowego. Skorzystają z tych ulg wyłącznie rzemieślnicy rzetelni i wykwalifikowani, posługujący się coraz lepszymi maszynami i urządzeniami — pod warunkiem, że działać będą przede wszystkim na rzecz ludności.

BOGAJ

### Szkoła i my

## DWÓJKA Z DYKTANDA

— Tom się doczekała i wstydu najadła przy ludziach! Trzeba było widzieć minę Malinowskiej. Jej Krysią — zawsze piątka, albo czwórka, jakby co lepszego była!

Nie panowała nad sobą. Dwójka zakreślona mocno czerwonym ołówkiem nauczycielki, jaśniała w otwartym zeszytce, wywołując coraz to nowe potoki matczynego gniewu i nie przemyślnych słów, jakby za tę dwójkę obwinić chciała nie tylko syna, ale cały świat z wychowawczynią na czele. Sądny dzień...

Bywają w naszych domach takie „sądne dni”, mniej lub bardziej dramatyczne, szczególnie po okresie wywiadówek. Są na szczęście i tacy rodzice, dla których już pierwsze niepowodzenie dziecka w szkole jest sygnałem do zacieśnienia kon-

uznać, że dwójka była zastrużona i wspólnie poszukać środków zaradczych? U nas komitet rodzicielski razem z dwójkiem młodych nauczycieli zorganizował komplet dla uczniów słabszych z matematyki i z rosyjskiego. Rezultaty już są widoczne.”

ANIELA K.  
z Płockiego

„Miałam duży kłopot z synem i tylko dzięki częstym kontaktom ze szkołą udało się to i owo naprawić. Nie tylko miał dwójkę z geografii, ale okazało się również, że regularnie uciekał z tej lekcji, gotów przesiedzieć ją w szatni czy bodaj nawet w ubikacji. Woźna go tak przydybala kilka razy i doniosła mi o tym. Wdzięczna jej jestem za to! Poszłam do nauczycielki. Długa była rozmowa



Rys. T. Baranowski

HB

### Śladem naszych interwencji

## Administracyjny podział

Mieszkańcy Więkwowic, wsi w woj. krakowskim, leżącej do połowy roku, w oddalonym zaledwie o kilometr Ośrodku Zdrowia w Zabierzowie. Przyjmowali w nim lekarze o najpotrzebniejszych specjalnościach: pediatra, internista, ginekolog, na miejscu była również apteka. Mieszkańcy Więkwowic byli więc zadowoleni — co jak co, ale leczyć się mogli w warunkach nie gorszych niż w mieście.

Tymczasem w czerwcu powiadomieni zostali, że odtąd leczyć się będą w Spółdzielni Zdrowia w Bolechowicach; tam też przesłano już ich kartoteki. Łatwo taką zmianę zarządzić, ale w Więkwowicach każdy wiedział co to znaczy.

Połączyła drogą do Bolechowic jest pięć kilometrów. Jakby komuś bardziej odpowiadała brukowana, chociaż wyboista, to siedem. Dorosły nawet mając temperaturę roworem, od biedy, przejedzie. Ale z dzieckiem? Matki dźwigały chore, marudzące dzieciaki pięć kilometrów w jedną i pięć kilometrów w drugą stronę. Dobrze jeszcze jak zastały lekarza! A jeżeli sam akurat był chory lub wyjechał

w obchód, to cała wyprawa była na nic. Poza tym w bolechowskiej spółdzielni ordynował wyłącznie chirurg. W punkcie aptecznym przy spółdzielni niewiele więcej było leków, niż w wiejskim kiosku „Ruchu”. Z receptami, tak czy inaczej, trzeba było jeszcze maszerować do Zabierzowa.

„Tak jest teraz — pisali do redakcji mieszkańcy Więkwowic. — A jak będzie kiedy nastąpią jesienne sioły, mróz, śniegi, roztopy? Chcemy z powrotem należeć do Ośrodka w Zabierzowie. Prosimy, przedstawcie gdzie trzeba naszą sytuację.”

Podjęliśmy interwencję w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium PRN w Krakowie. Po powtórnym przeanalizowaniu sprawy, Wydział podzielił punkt widzenia rolników z Więkwowic. Niefortunnej zmiany dokonano na zasadzie podziału administracyjnego terenu. W praktyce okazało się to istotnie uciążliwe. Wydział poinformował nas, że od 15 listopada br. wieś została ponownie przyłączona do Ośrodka w Zabierzowie.

(L)



# RAJSKA JABŁOŃ

(32)

Bronka budzi się rano po dręczącym śnie.

Pies Dżek stawił się o właściwej porze i szczełnął krótko. Pewnego razu rzuciła mu przez okno kawałek mięsa i odtąd nie minął dzień bez powitalnego obrzędu. Nie może wiedzieć, że zasnęła, i upominając się jest w swoim prawie, Bronka wstała z tapczanu, by poszukać resztek jedzenia, otworzyła okno i rzuciła to jak bądz, przed siebie. Pies ją węszyć w trawie, rozgarniając nosem wysokie źdźbła. Zwykle rzucano mu smakowity kąsek ze wszystkichmi względami; był wymownie teraz zgorzony, jedno sterczące ucho opadło i stało się wiotkie od smutku, drugie nie traciło nadziei. Wreszcie znalazł, zjadł, i, merdając ogonem, spojrział oczekująco w górę.

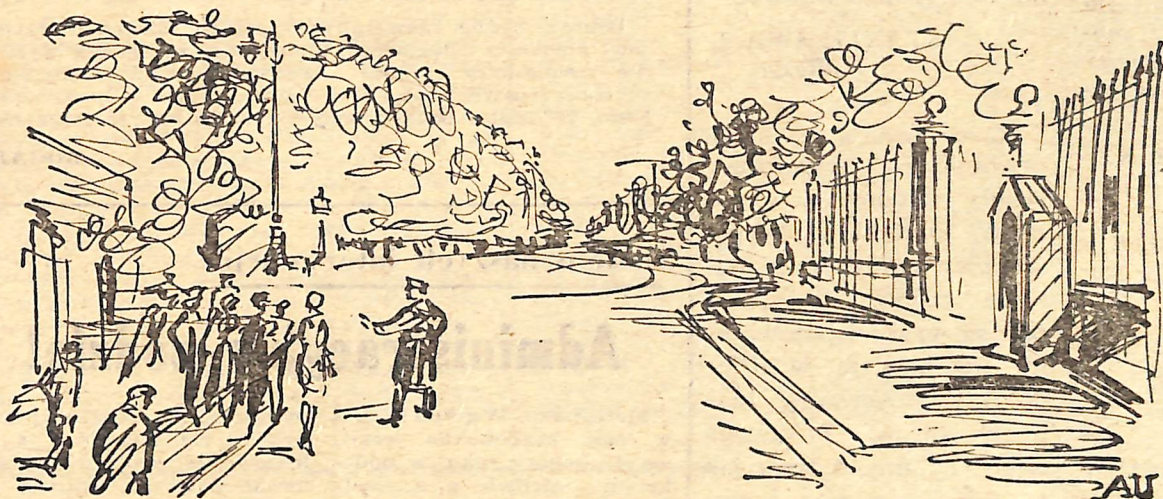
— Nic już nie ma — rzekła głośno Bronka.

Naturalnie, że zrozumieli się doskonale, ale nie odchodził, czekał jeszcze. Bronka z udaną obojętnością zamknęła okno. Po tym wysiłku uczuła znów gwałtowne osłabienie, i trzymając się ścian, wróciła na tapczan. Ciekawa była, czy pies poszedł sobie, czy też jeszcze czeka z łbem wzniesionym i nadzieją. Oto najlepszy dowód, że nie należy brać na siebie żadnych zobowiązań i do niczego i nikogo nie przywiązywać się. Jest chora i troszczy się o obcego psa, podczas gdy o nią nikt się nie troszczy. Rozczuliła się nad sobą i zapłakała, otarła łzy i stwierdziła przy tym mimochodem i ze zdumieniem: że mną naprawdę jest niedobrze.

Teraz nie pozostawało nic innego, jak tylko czekać. Czekać?... na co? na kogo?... Przy tej okazji

w tym udział. Ocierał się o ludzi wszystko mogących. Rozprawiali o tym. Mówili. Pisali. O coś się strasznie żarli. Nauczali. Ale wszystko to było taką samą robotą jak lotne kolumny czystości Magdaleny Piędzickiej na peryferiach, gdzie nie było wody. Na gwałt, namiętnie rzucono się na uświadczenie i oświecanie mas, nie troszcząc się o to, że za oświatą idzie pragnienie nieuniknione: wyższego poziomu życia codziennego. Ale: „Oświata ludu dokona cudu” — i basta. Bronka miała przeraźliwie jasne widzenie tej rzeczy, tej konstrukcji wznoszonej w pustce. Nikt nie zdawał się myśleć o daniu ludziom podstaw i możliwości naturalnego, samodzielnego rozwoju, o opracowaniu tych ram, w których każdy obywatel będzie mógł żyć bez tych straszliwych zahamowań, jakie ciągle istniały w warstwie nie uprzywilejowanej. Nikt nie myślał o sprawiedliwej zasadzie równego startu.

Nie mogła się oprzeć krzywym uśmiechom, patrząc na Ignacego. Tak, życie samo w sobie nosi zarodek rozkładu, ale ktoś, kto wierzy w życie niezniszczalne, niechże mu nada pewien sens. Czy Ignacy da się stłamsić przygodom między kiecuskami dwóch kobiet, czy osiągnął pełnię w tym istnieniu między pożytecznym, uregulowanym, jasnym życiem Magdaleny a niedbałym i pustym Bronki?... Czy zlepi w nich? Była na wskroś kobietą i podświadomie pragnęła, by jej samiec był mężczyzną nie tylko w pewnej, dość ograniczonej dziedzinie życia. Ta skomplikowana, wewnętrzna jej żądza nadawała ich stosunkom cechę podniecenia i bólu.



Rys. A. Uniechowski

uprzytomniła sobie, że jest zupełnie sama, że nikt nie przyjdzie, nikt nie zapyta i nikt nie pomoże. Od dawna już nie przychodziła nawet „kobieta do posług”. Nie można też sobie było wyobrazić, aby na przykład zajrzał ktoś z biura. A potem, te pytania!... Dlaczego pani nie wezwie lekarza? Dlaczego nie ma gazu? telefonu? posługaczki? przyjaciół? Dlaczego to? dlaczego tamto? dlaczego? dlaczego? dlaczego? Bronka wzruszyła ramionami i odpowiedziała głośno czterem pustym ścianom:

— Nie wiem.

Zegar cyka uspokajająco. Dobre i to.

Nie, dużo spraw ciemnych. Po co ta rozmowa o Tiesie, po co było o tym Ignacemu mówić. Straciła go. Była jak ten robociarz z zadłużoną i nędną tygodniówką. Idzie do szynku i przepija ją. Bo nic innego z niej nie będzie, nie starczy na porządne życie i nie starczy na śmierć. Nie mogła się oprzeć chęci zranienia go, dlaczego? Miała jeszcze w sobie taką uczciwość inną, a nie miała już instynktu życia, a on miał ten instynkt. Po cóż ciągnąć go za sobą?... Po cichu, w sobie, miała do niego także głuche i rozliczne pretensje. O co? O wszystko. O całe złe życie, w którym tkwiła. O ludzi. O smutne ulice i straszne mieszkania. O bezrobocie, o całą tę truciznę, jaką wchłaniała w siebie w biurze. Miała właśnie podświadomą pretensję nie do kogo innego, tylko do niego, miała go na oczach, był przecież jednym z urządzających życie, brał

Straciła go. Straciła go tak dosłownie, że gdy się spotkali, żadnemu z nich nie przychodziło do głowy machinalne, zdawkowe pozdrowienie. Patrzyli na siebie z daleka, Ignacy ze zdumieniem, że za tą nikłą kobietą mógł tak szaleć, Bronka z nieukrywaną ciekawością, jakby pytając: no i co dalej?... Jej głuche pretensje nie zdawały się wygasnąć...

Nie przespana noc dała o sobie znać. Bronka zdrzemnęła się siedząc, a potem opadła lekko na posłanie, z zaciśniętymi kurczowo dłońmi, wdrażając się od katastrof przeżywanych we śnie. W tym stanie półświadomości zyskiwała śmieszna i poważna wiedzę o człowieku, o sobie, o swoim ciele bezsilnym. Odtrąciła wszystkie ręce, a teraz pragnęła trzymać czyjąś rękę w swej dłoni. W bólu wyciągała szyję, dysząc, wyciągała szyję z rezygnacją i poddaniem pod ogromny nóż losu, tak jakby ta rezygnacja miała oszczędzić jej cierpień. Niech się już stanie, niech się już stanie! I: nie, nie, nie; poddawała się i jęczała, walczyła tylko samym faktem, że jest jeszcze, że trwa.

O jakiejś porze znów ocknięcie. Podwórce, przyległe domy, trawniki i jabłoń leżą teraz w jakimś wielkim oddaleniu, w głębi, w otchłani. Skądże się wzięły ów dystans niezwykły? Nieruchome obłoki stoją na niebie, na wprost okna, niczym dekoracja teatralna, zanim powoli, powoli nie zagarnął ich mrok. Wtedy z kolei zapaliły się gwiazdy, zawisł

sierp księżycy... Zegar umilkł nie nakręcony. Trzeba się przygotować do jeszcze jednej niespokojnej nocy.

Ale właśnie zapukano. — To ze składu aptecznego — rzekł kobiecie głos za drzwiami. — Pani zamówiła wczoraj krople i nie wzięła. — Bronka otworzyła drzwi, panna Aniela weszła i bez pauzy ciągnęła dalej: — Zaraz sobie pomyślałam (że pani coś musiało przeskodzić, i jak tylko zamknęłam skład, wyrwałam się i jestem. — Przyjrzała się swej klientce i rzekła: — To serce. Dawno poznałam to po pani niskim głosie.

Oświadczyła, że może zostać i zrobić, co potrzeba. Zamyśliła się: — Muszę iść chyba do domu po maszynkę. — Bronka prosiła o ogień. — Ależ to będzie dłużej trwać! — Ale Bronka nieomniła z płaczem upierała się przy ogniu. Panna Aniela zrozumiwała i zgodziła się. — No już dobrze, dobrze, zapalimy ogień.

— Gaz — rzekła Bronka — przypomina ogrzewane obiady i samotność. A także zapach gazu w kuchni mówi o zawiedzionej miłości i śmierci. — Uczepiła się tego tematu, ognia, płomienia, trzaskającego drzewa, skier, zapachu. Panna Aniela przyjrzała się jej podejrzliwie. Niech się pani kładzie i leży spokojnie. Zaraz będzie herbata.

Ułożona na łóżku w kuchni, Bronka nie przestawała mówić. — Zmywanie już nie wchodzi w zakres miłosiernego paniuczynku — rzekła. Panna Aniela odpowiedziała wyniośle: — Niech chora będzie cicho! — Wybuchnęły śmiechem, aż łzy i niepokojące drgnienia przebiegły przez twarz Bronki. Panna Aniela odwróciła się dyskretnie do płyty, a potem szepnęła: — Niech pani tylko rzeknie słówko, a dam mu znać.

— Komu?

— Temu facetowi, k ry nieraz panią odwoził.

Bronka potrząsnęła głową.

— Nie? A ten drugi, taki przystojny, wysoki? Nie? A to dopiero! Dawniej to kilka razy dziennie przemierzał tę drogę do pani. Ale jak potrzeba, to ich nigdy nie ma.

Bronka przymknęła oczy. Panna Aniela zapytała: — Zaśnie pani? Niech pani się niczym nie przejmuje. Ja wpadnę na chwilę do domu i zaraz wrócę.

Ale gdy wróciła po godzinie z bułkami, wędliną i pomarańczami, zastała drzwi zamknięte. Chora poczuła się widać lepiej i wyszła. A szkoda. Panna Aniela zawiodła się, chciała przecież opowiedzieć też o sobie. I niepotrzebnie rozpalalo się ogień.

XXXII

Tędy pani nie przejdzie — rzekł policjant — cofnąć się, cofnąć! odstąpić! — Od rana ludzie z dołu, z Czerniakowa, Siekierok, dolnego Mokotowa gromadzili się na rogach ulic w pobliżu Belwederu i to w końcu zmusiło policję do zamknięcia przejścia. Bronka bezradnie upierała się: — Ależ ja muszę przedostać się do biura. — Nic pani nie musi. Niech pani odejdzie stąd i już!

Odepchnięto ją, ale natychmiast wróciła na dawne miejsce z trudem opanowując wzburzenie. — Niech pan mi powie, co za sens zamykać tę ulicę? — Patrzyła przez ramię policjanta w pustą, uroczą o tej porze przestrzeń Alei Ujazdowskich, w wysoki szpaler kwitnących kasztanów. — Nie będę o tym z panią dyskutować, bo nie ja wydaję rozkazy. Gdybym wydawał rozkazy, moglibyśmy się spierać, czy jest sens, czy nie ma. Ktoś rzekł głośno: — Mają pietra, nie wie pani?

Młodzieniec stojący naprzeciw Bronki, jednak już po drugiej stronie kordonu, w cyklistówce głęboko nasuniętej na oczy, z rękami w kieszeniach marynarki zapiętej na agrafkę, mrugnął do niej porozumiewawczo. — Puść pan tę panią — rzekł do policjanta. — Co jest?

Policjant odwrócił się i natarł na tłum, który czuł ciągle za plecami. — Rozejść się powiedziałem! odstąpić! — Młodzieniec w marynarce perrorował: — Co u Boga Ojca, stać nie wolno? Kobiet się już boją, czy co? Puść pan tę panią, mówię! — Nie wyjmując rąk z kieszeni udał zgrabnie, że go pchnięto i wpadł na policjanta. Bronka błyskawicznie przemknęła koło niego. Rozległ się ostry gwizd świstawki policyjnej. Ale młodzieniec w marynarce rzucił się w bok i ulotnił jak kamfora, a Bronkę wchłonał tłum. Teraz jednak policja energicznie zabrała się do dzieła i mały odcinek ulicy został oczyszczony.



**M**ATKA dziewięcioletniego Karola przyszła do poradni dziecięcej z poważnym zmartwieniem:

— Doktorze — powiedziała — mój syn staje się ostatnio coraz bardziej trudny: nie chce się uczyć, jest jakiś rozdrażniony, płaczący, przy tym zmierzniał, ma gorszy apetyt.

W czasie rozmowy z matką dowiedziałem się, że chłopiec cierpi często na bóle głowy.

— To dlatego — oświadczyła matka — że mnie nie słucha i w chłodne dni, w deszcz biega bez czapki.

Po zbadaniu Karola i przeprowadzeniu analiz stwierdziłem zaczynającą się u chłopca anemię. Nadal nie miałem jednak wytłumaczenia, co jest powodem tak wielkich zmian w usposobieniu i zachowaniu się trzecioklasisty, który przez pierwsze dwie klasy szkoły podstawowej dobrze się uczył, nie sprawiał nauczycielom i rodzicom kłopotów. Dopiero sprawdzenie ostrości wzroku u chłopca wykazało znaczny stopień krótkowzroczności. Sytuacja wyglądała alarmująco, ponieważ wzrok kontrolowany u dziecka przy przyjęciu do szkoły nie wykazał odchylenia od stanu prawidłowego. Co mogło w tak krótkim czasie tak poważnie osłabić wzrok chłopca i czy jest to jedyna przyczyna zmian w jego usposobieniu i zachowaniu się?

Ustaliłem, że Karol uczy się po południu, większość lekcji odbywa się w ciśnie klasie przy elektrycznym oświetleniu. Tablica nie została tego roku odświeżona, czerń jej powierzchni znacznie przybladła. Oświetlenie jest również niewystarczające — z pięciu żarówek dwie przepaliły się, świeca się więc tylko trzy.

# WZROK DZIECKA

Na miejscu w klasie przekonałem się ponadto, że chłopiec z końca sali nie widzi dobrze pisanego na tablicy tekstu.

— Myślałem, że tak musi być — odpowiedział Karol zapytany, dlaczego nie poprosił pani o przesunięcie go na bliższą ławkę.

Zastanawiałem się dalej czy niewłaściwe warunki w szkole mogły chłopcu tak szybko zaszkodzić? Przecież przeprowadzona kontrola wzroku u wszystkich dzieci w jego klasie wykazała osłabienie widzenia niewielkiego stopnia tylko u pięciorga. Musiały więc istnieć jeszcze inne, dodatkowe czynniki. A może główny powód choroby chłopca tkwi poza szkołą?

Udałem się do domu Karola. Oto co zobaczyłem: mały odrabiał właśnie lekcje. Siedział przy dużym stole na zbyt niskim krześle, wzrok miał oddalony od zeszytu około siedmiu centymetrów, podczas gdy prawidłowa odległość powinna wynosić około trzydziestu centymetrów. Lampa bez klosza umieszczona była naprzeciw oczu dziecka, oślepiając jego wzrok — żarówka stuwatowa!

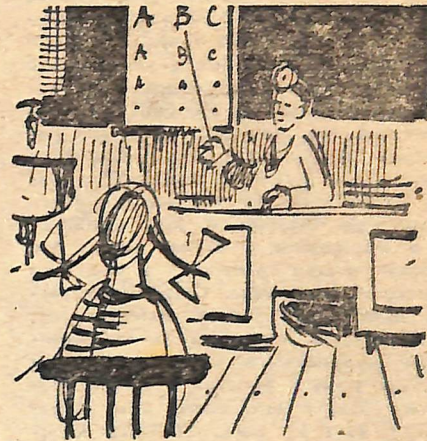
— Daliśmy setkę, bo zauważyłam, że Karol słabo widzi — wyjaśniła matka. — Może to po ojcu, bo mąż też ma kiepski wzrok...

Ostatnim i chyba nie mniej ważnym czynnikiem, który osłabiał wzrok w tej rodzinie, był kupiony przed rokiem telewizor. Umieszczono go w małym środkowym pokoiku. Odległość ekranu wynosiła nie więcej jak dwa metry — wynosić natomiast powinna przynajmniej trzy.

Karol oczywiście został skierowany do okulisty i otrzymał silne szkła. W domu przeniesiono telewizor do większego pokoju i oglądano go od tej pory z przepisowej odległości i przy małej lampce, zainstalowanej za aparatem. Żeby zaś Karol nie nadwyręzał oczu, rodzice pozwalają mu obecnie oglądać tylko wybrane audycje. Ponadto Karolowi kupiono lampę biurową z kloszem, którą teraz ustawia się z lewej strony, z boku, żeby światło padało na zeszyt czy książkę i nie oślepiało wzroku. Także w klasie chłopca poprawiono oświetlenie i pomalowano tablicę na czarno.

Chłopiec przestał się skarżyć na bóle głowy. Bez leków, tylko po witaminach, poprawił mu się apetyt. Karol odzyskał dawną pogodę, nie dręczy się już złymi wynikami w nauce.

Nie trzeba chyba szerzej wyjaśniać, czym jest dla człowieka dobry



Rys. T. Baranowski

wzrok. Nie bagatelizujmy więc żadnych objawów, które mogą nasuwać przypuszczenie, że nasze dziecko ma jakieś kłopoty ze wzrokiem.

**STEFAN PINKOWSKI**  
lekarz-pediatra

\*

O wpływie zdrowia dziecka na jego rozwój fizyczny i umysłowy mówiono na Krajowym Zjeździe Medycyny i Higieny Szkolnej, który odbył się niedawno w Warszawie. Dyskutowano na nim także o czynnikach, które wpływają na sukcesy i niepowodzenia szkolne oraz o sprawach organizacji opieki zdrowotnej nad młodzieżą szkolną. Z całą mocą podkreślano, że niezbędna jest ścisła współpraca wychowawców, lekarzy i rodziców.

## Szyjąc same oszczędzamy

### Sukienka na różne okazje

Rys. 1. — Dwuczęściowa sukienka — spódnica i kasak. Fason ten pozwala na wykorzystanie zeszlazorocznej spódnicy i ewentualne jej podłużenie przez doszycie górą karczka z jedwabiu podszewkowego. Aby uzyskać ciekawą kreację wystarczy więc uszyć tylko nowy kasak: do gładkiej spódnicy — z materiału deseniowego, zaś do spódnicy we wzorek — kasak jednobarwny lub całość zestawić z różnych harmonizujących ze sobą tonacji.

Kasak kroimy podobnie jak sukienkę w rys. 2. Długość zaznaczona linią przerywaną na wykroju.

Rys. 2. — Sukienka o charakterze wizytowym, bez stębnowań i fałd. W tym przypadku do zasadniczej formy (linie grubsze na wykroju) dodajemy na wszystkie szwy 2—2,5 cm. Rękaw wąski (k), kołnierzyk (d) i pasek luźno wiązany, wszyty w cięcia przodków.

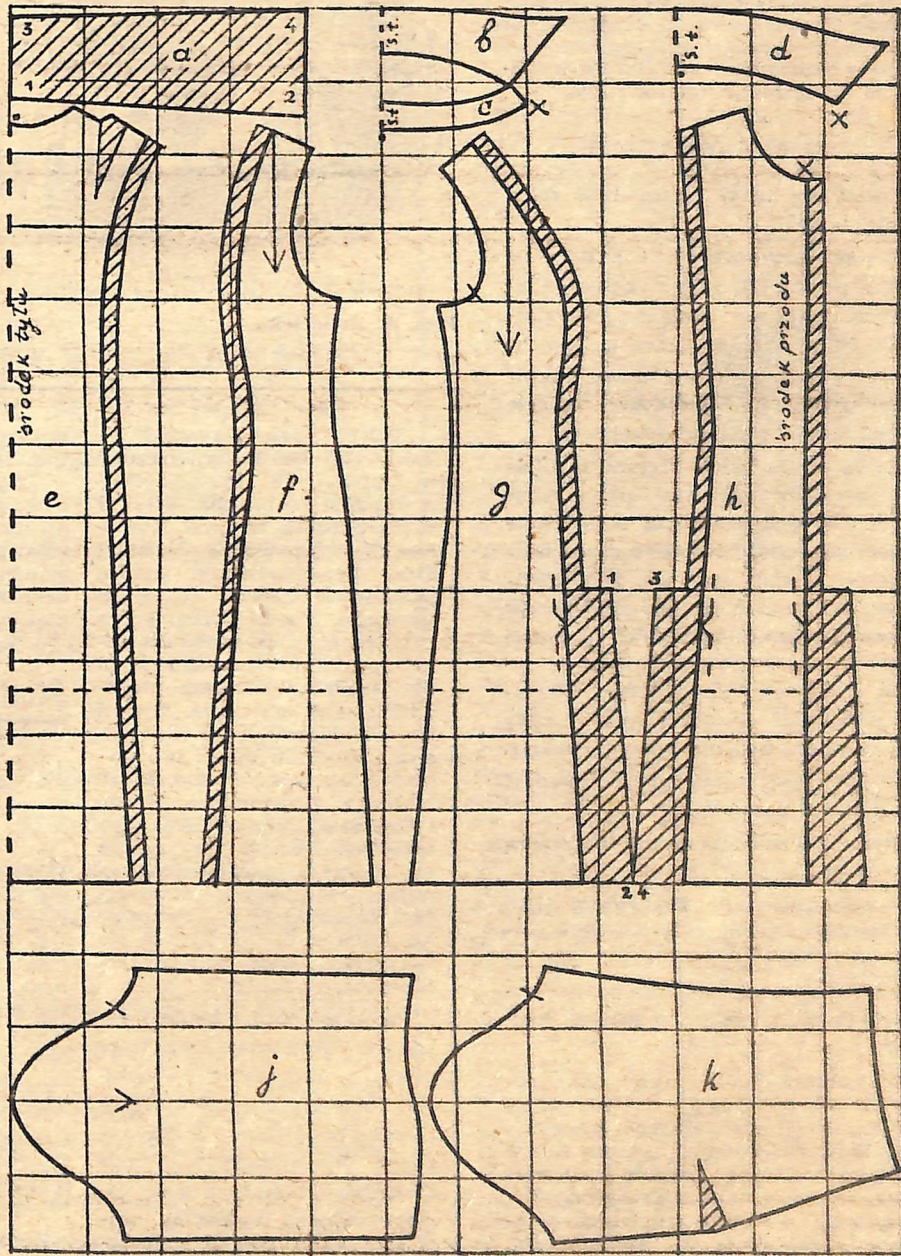
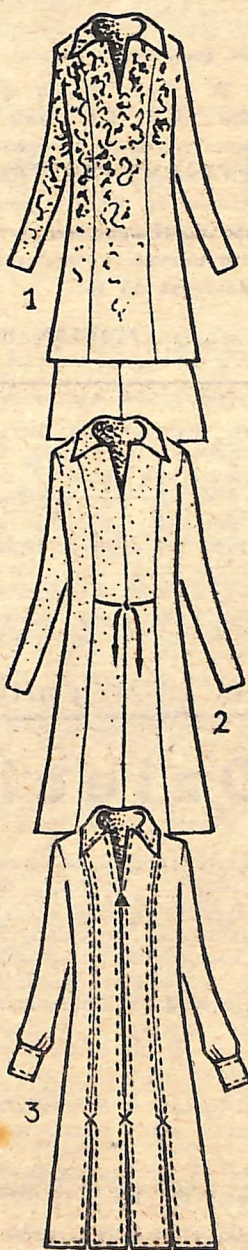
Rys. 3. — Elegancka sukienka o charakterze sportowym. Szyjemy ją ściśle według wykroju (e-f-g-h). Części zakreskowane oznaczają głębokość fałd i szerokość szwów potrzebną przy stosowaniu stębnowań szer. 1,5 cm. Spód fałd odszywamy osobno krojonym i nałożonym kawałkiem materiału (a), zszytym brzegami zgodnie z zaznaczonymi punktami.

Kołnierzyk ze stójką (b-c), rozchylony lub zapięty pod szyją. Po wykończeniu rękaw (j) z mankietem szer. 7 cm, zaś długości 27 cm (z czego 4 cm liczy się na założenie przy zapięciu). Brzegi mankietów i kołnierza odszywamy stębnówką 1,5 cm. Wykroj opracowany jest na wymiary: ob. góry — 100—102 cm, ob. pasa — 80 cm, ob. bioder — 108—110 cm. Cała długość sukienki mierząc środkiem tyłu — 115 cm.

Na uszycie sukienki z fałdami potrzeba 2 m 80 cm, bez fałd 2 m 50 cm, zaś na sam kasak 2 m 20 cm materiału szerokości 1 m 40 cm.

Przy krojeniu z materiału do formy należy dodać na szwy i założenia. Do brzegów zaznaczonych liniami kreskowanymi nie się nie dodaje.

Wykroj opracowany jest w skali 1:10, tj. 1 kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.





**M**am 15 lat. Szkołę podstawową ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym. W roku 1967 zmarł mi tata. Zostałem na gospodarstwie z mamą i 78-letnim dziadkiem. Mama przeżyła już dwie operacje i ciągle musi się leczyć. Ja sam nie podobam wszystkim. Robownicy kazał sobie dużo płacić za dniówkę, a nas na to nie stać. We wsi nie ma koczka rolniczego. Najbliższe jest oddalone o 5 kilometrów i działa słabo. Nie mamy sprzętu rolniczego i wszystko musimy robić ręcznie. Ostatnio zięczono nam ziemię, którą dzierżawimy, i zwiększyła się przez to dochodowość gospodarstwa. Wymierzono nam łącznie wyższy podatek i wyższe dostawy. Mamą teraz oddać 4840 zł podatku, 1141 kg zbóż, 2125 kg ziemniaków i 263 kg żywa. Mamą też zaległości. Miejscowe władze nie chcą wejść w nasze położenie i przysyłają wciąż poborcę, którego nie nie obchodzi sytuacja w gospodarstwie. Chcę utrzymać moje gospodarstwo. Pragnąłbym je prowadzić wzorowo. Jednak mój los jest bardzo ciężki.

Autorem listu skierowanego do Ministerstwa Rolnictwa był Janusz Fundowicz z Ciepłowa-Kolonii w powiecie zwolenkim, na którego wście ramiona spadł cały ciężar odpowiedzialności i pracy w gospodarstwie. W Wydziale Skarg Ministerstwa rozważano sposób, w jaki najskuteczniej można by przyjąć chłopca z pomocą. Jedynym i najbardziej kompetentnym ogniwem dającym rękojmię szybkiego załatwienia sprawy był Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN w Zwoleniu, do niego więc skierowane zostało pismo: „Na zasadzie art. 161 KPA Ministerstwo Rolnictwa przekazuje w załączeniu skargę ob. Janusza Fundowicza z prośbą o bezzwłoczne zainteresowanie się przedmiotową sprawą i rozważenie możliwości przyjęcia petitionerowi z konkretną pomocą. O podjętych czynnościach i wydanych w tej sprawie dyspozycjach Ministerstwo prosi o powiadomienie Gabinetu Ministra w terminie miesięcznym.”

#### PO 21 MIESIĄCACH

Działo się to w lutym 1969 roku. I oto teraz...

Wśród rozproszonych i z dala od siebie położonych zagród kolonii Ciepłowa niełatwo znaleźć gospodarstwo Fundowiczów.

— To tam, gdzie stoi nowa, murywana stodoła — wskazuje odległe zabudowania jakiś przechodzień.

Znow trzeba brnąć krętymi dróżkami, niewiele szerszymi od miedzy. Wreszcie wchodzimy na przestronne podwórko, czyste i dobrze zagospodarowane. Wydaje nam się, że pomylił się adres. Ale kobieta siedząca w mieszkaniu przy maszynie do szycia potwierdza, że gospodaruje tu z synem Januszem Fundowiczem. Wkrótce nadchodzi on sam: rosły i silny młodzieniec, o uśmiechniętej twarzy.

— Zazdroszczą mi syna w okolicy! — mówi z dumą matka.

Pytamy, czy przyszyli mu z pomocą miejscowe władze?

— Chodziłem do Prezydium GRN w Jasięcu Soleckim i powoływałem się na pismo Ministerstwa. Ale to niewiele pomogło — odpowiada wyciągając plik odpisów, podań, kwitów.

Gromadzka Rada jakby dla pozbycia się nieletniego natręta, umorzyła 1460 złotych starych zaległości podatkowych. Chłopiec jeszcze raz w listopadzie 1969 r. zasiadł przy nafutowej lampie i napisał skargę do Ministerstwa. Dopiero po trzech miesiącach, dokładnie 31 stycznia br., wydano decyzję o rozdzielaniu niesłusznie połączonej ziemi. Ale naka-

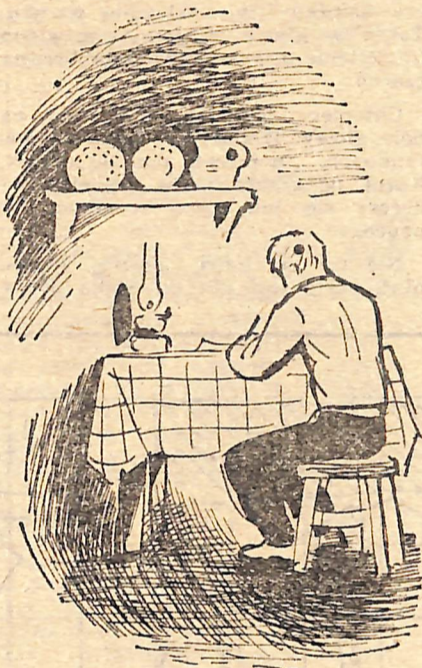
## Piętnastoletni gospodarz

zy płatnicze przychodziły po staro- mu. Znow więc wydeptywał ścieżki do siedziby GRN i dopiero parę tygodni temu obniżono wymiar podatku gruntowego z gospodarstwa.

15-letni dzieciak harował jak dorosły. Spał po parę godzin na dobie. Siał, pielęgnował uprawy, zbierał plony. Po sąsiedzku leży gospodarstwo należące do siostry matki. Ale krewniacy nie pospieszili z pomocą...

Razem z zbiorami przyszyli i pierwsze złotówki. Ratami spłacał chłopiec bieżące świadczenia wobec państwa.

— Nie mam już żadnych zaległości. Pozostało jeszcze tylko 30 kg żywa, które niedługo odstawię —



Rys. A. Święcicka

„Dzieci lepsze i gorsze?” — Taki tytuł nosił zamieszczony w numerze 40 „Przyjaciółki” z 4 października br. artykuł o przedszkolu we wsi Kowanówko w powiecie obornickim. Przypomnijmy: władze powiatowe zabrały dzieciom w wiejskim szkolną izbę, która przy pomocy rodziców została specjalnie przystosowana dla potrzeb wiejskiego przedszkola. Od września dowozi się do Kowanówka autobusem z Obornik dzieci pracowników tamtejszych zakładów. Malcy z Kowanówka mogą tylko przez siatkę okalającą szkolny dziedziniec przyglądać się zabawie rówieśników z miasta. Staliśmy na stanowisku, że dzieciom z Kowanówka i ich rodzicom dzieje się krzywda, którą należy jak najrychlej naprawić.

Po miesiącu z okładem redakcja otrzymała urzędowe pismo z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Obornikach podpisane przez zastępcę przewodniczącego mgr Stanisława Mikołajczaka.

Prezydium wyjaśnia najpierw swoje poglądy na temat rozbudowy sieci szkolnej i przedszkolnej w powiecie,

mówi Janusz. Co chwilę zaskakuje nas swoją znajomością spraw prawnych, podatkowych, zasad kontraktacji, wiadomościami z zakresu agrotechniki i hodowli.

W chlewie są tuczniaki, w oborze trzy krowy — rzadkość nawet w większych gospodarstwach, posiadających nadwyżkę rąk do pracy. Skąd u tego młodego człowieka tyle wiedzy i doświadczenia? Okazuje się, że mimo nawału pracy jest on uczniem drugiego roku Szkoły Przystosobienia Rolniczego. Niedawno brał nawet udział w powiatowej olimpiadzie rolniczej, zorganizowanej przez Związek Młodzieży Wiejskiej.

#### NADAL MILCZENIE?

Kłopoty Janusza Fundowicza jeszcze się jednak nie skończyły. W Sądzie Powiatowym w Zwoleniu nadal toczy się postępowanie o uporządkowanie spraw własnościowych gospodarstwa. Młody gospodarz na jesieni miał trudności ze zdobyciem nasion. Musiał wystać na przykład łubin gorzki, zamiast słodkiego, który mógłby poprawić strukturę gleby i dać zarazem paszę dla inwentarza. Wydawałoby się, że fachowcy rolni, którzy zgodnie z uchwałami IX Plenum KC PZPR powinni odwiedzić każde słabe gospodarstwo, do Janusza Fundowicza dotrą w pierwszej kolejności. Tymczasem nikt się u niego nie pokazał.

W Ministerstwie Rolnictwa leży w aktach tylko odpowiedź z Wydziału Finansowego Prezydium PRN w Zwoleniu o umorzeniu starych zaległości. Natomiast Wydział Rolnictwa, którego obowiązkiem jest zajęcie się palącym problemem gospodarstw słabych i podupadłych oraz gospodarstw bez następców — nie przyszedł młodemu gospodarzowi z żadną pomocą.

W ciągu dwóch jakże trudnych dla niego lat, Janusz wykazał, że jest rolnikiem z prawdziwego zdarzenia. Ma więc pełne prawo oczekiwać, że władze powiatowe wreszcie dostrzegą jego wysiłki i pomogą mu uczynić gospodarstwo wzorowym. Zasłużył na to!

MARIAN BOJANOWICZ



## Czy dożywo...

**C**o zrobić z gospodarstwem nie posiadającym prawnych następców? Jak zabezpieczyć sobie starość? Niełatwe to problemy. Też nie dziwne, że artykuł „Dożywo...” opublikowany w numerze 40 „Przyjaciółki” wywołał szeroki odzew wśród naszych Czytelniczek.

#### CZY MOŻNA ZAWIERZYĆ?

„Człowiekowi wraz z latami ubywa siła; gdy nie widzi wśród bliskich następcy, który przejmie gospodarstwo, robi mu się przykro na sercu i przejmują strach przed starością. Rzecz bowiem nie tylko w tym, czy będzie z czego żyć, ale czy znajdzie się przy człowieku ktoś, kto by choć nie z serca lecz przynajmniej z obowiązku sprawował nad nim opiekę. Ale jeżeli ten ktoś, kto podejmie się opieki, okaże się nieuczciwy?” — pisze Katarzyna W. z powiatu pułtuskiego.

Jakby odpowiedzią na jej wątpliwości jest list Heleny S. z powiatu miechowskiego:

„Zostałam sama na gospodarstwie liczącym niespełna 5 ha ziemi. Za mało, żeby przekazać je państwu w zamian za rentę. Ale widzę, że podobał obowiązkowi najwyższej jeszcze rok lub dwa. Nie mam rodziny. Ludzie radzą mi, żebym sprzedała ziemię. Ja jednak uważam, że le-

wreszcie dochodzi do meritum sprawy. Cytujemy:

„Z powyższych ogólnych uwag wynika, że poszczególne ośrodki miejskie i wiejskie w tutejszym powiecie będą przedmiotem wnikliwej i indywidualnej analizy w aspekcie możliwości i celowości lokalizacji Oświaty i Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Obornikach, nosi charakter okresowy i będzie cofnięte w odpowiednim czasie. Samodzielne przedszkole w Kowanówku do wyłącznego użytku miejscowych dzieci uruchomione zostanie po za-

pewnieniu środków w nowym roku nym 1971/72 i po wymaganej liczby dzieci. Tak więc Prezydium w Obornikach uznało za załatwioną. Wszyscy cacy: dzieci z Obornik jak dotąd co rano

#### Śladem naszych artykułów

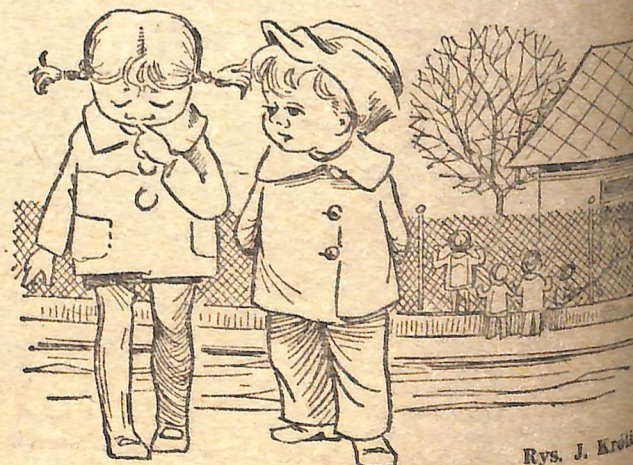
## Dzieci nadal czekają

zowania w nich placówek przedszkolnych. Dotyczy to także wsi Kowanówko.

Z dotychczas posiadanych materiałów już można stwierdzić, że w tej wsi istnieją społecznie uzasadnione przyczyny do powołania w najbliższym czasie stałej placówki przedszkolnej.

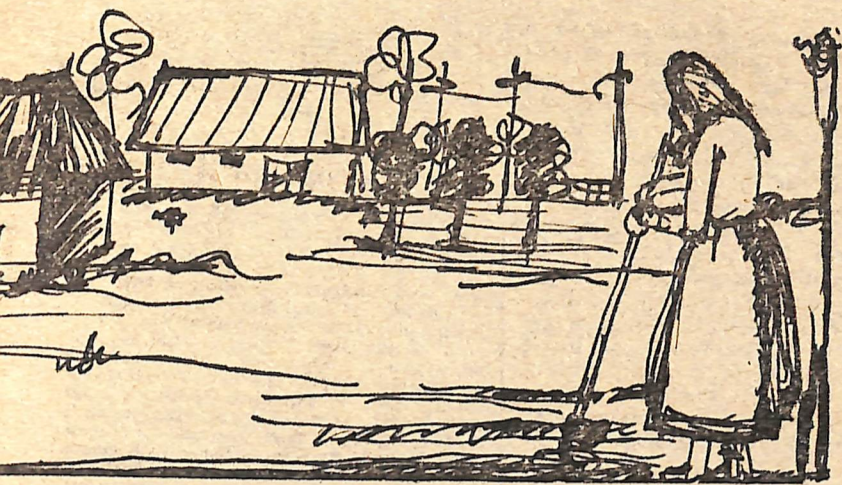
Brak środków w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej Oborniki Północ uniemożliwił realizację tego zamierzenia już w roku szkolnym 1970/71.

Zezwolenie na zorganizowanie oddziału przedszkolnego, jakiego udzielił tutejszy Wy-



Rys. J. Krawiec





Rys. G. Staszko

## ie musi rodzić konflikty?

piej będzie, gdy nie zwlekając przekazuje komuś gospodarstwo, póki jest ono jeszcze w dobrym stanie. Bo gdy podupadnie, to przecież nikt nie będzie chciał go dźwignąć i przy tym jeszcze mnie utrzymywać."

### KONIECZNA ROZWAGA!

We wspomnianym artykule pisaliśmy o potrzebie nadzoru nad zawieraniem umów o dożywociu. Także na ten temat wypowiadają się Czytelnicy.

„Przed trzema laty przejęliśmy za dożywocie gospodarstwo o powierzchni 12,9 ha — pisze **Bożena P.** z powiatu morąskiego. — Ponieważ z mężem nie prowadziliśmy przedtem samodzielnego gospodarstwa, nie byliśmy zorientowani, jak należy wyliczyć rentę dla przyszłego dożywotnika. Bez zastrzeżeń zgodziliśmy się na wypłacanie co miesiąc 1500 złotych w gotówce oraz na roczny deputat w wysokości: 100 kg owoców, tony ziemniaków, 2 ton węgla, 3 metrów sześciennych drzewa, jednego wieprza o wadze 100 kg oraz 2 kwintali pszenicy. Do tego dochodziło jeszcze wyłączone mieszkanie w tym samym budynku..."

Czytelniczka opisuje dalej jak wraz z mężem zaczęli gospodarowanie od budowy stodoły i obory,

autokarem do Kowanówka, zaś dzieci z Kowanówka niechaj sobie grzecznie poczeka- ją do „odpowiedniego czasu”.

My natomiast uważamy, że odpowiedź władz obornickich niczego nie wyjaśnia. Zwłaszcza dwóch zasadniczych kwestii: 1) dlaczego decyzja o zabranii przedszkola dzieciom wiejskim w ogóle została podjęta?, 2) gdzie dzieci z Kowanówka mają się podziąć nie w „odpowiednim czasie”, lecz już teraz, w roku szkolnym 1970/71?

Rzeczą nieprawdopodobną wydaje się niemożność znalezienia w powiatowym mieście, choćby „okresowo”, jednej izby na przedszkole, skoro umiała tej sztuki dokonać mała wiejska szkółka, kosztem zresztą innych ważnych potrzeb. Złe się stało, że podjęto decyzję zabrania tej izby, ale jeszcze gorzej, że władze obornickie, zamiast błęd co rychlej naprawić, usiłują sprawę klajstrować, uchylić się od odpowiedzialności.

Uważamy, że sprawą przedszkola w Kowanówku powinny się zainteresować władze wojewódzkie!

ALINA LEWIŃSKA

para prosiat, 20 kur, utrzymanie jednej krowy, korzystanie z jednej trzeciej sadu owocowego, korzystanie z furmanki. To wszystko z 12-hektarowego gospodarstwa.”

Jak się jednak okazuje, rzecz nie tylko w wielkości świadczeń.

„Wszystko jest niedobre co im dajemy, zaś z utrzymaniem krowy to już cały dramat. Albo sprawa korzystania z sadu. Ta jedna trzecia nie została określona i dożywotnicy mają pretensje do wszystkiego co jest w sadzie” — żali się dalej Czytelniczka.

Dochodziło do awantur i rozpraw przed kolegium orzekającym. Wreszcie wniesiona została sprawa do sądu o zamianę dożywocia w naturze na rentę miesięczną. Proces trwa. Tymczasem zawałiła się obora.

„Boimy się budować, ponieważ oni wykańczają nas finansowo. Pieniędzy mamy, bo otrzymałam je w posagu od swoich rodziców, ale przecież nie po to, by je przekazać nienasyconym dożywotnikom.”

### SPRAWA WCIAŻ OTWARTA

Przytaczamy te listy bez komentarza. Trudno bowiem na odległość rozstrzygać, kto ponosi tu winę. Zresztą, gdy przysiółkowa kłamka już zapadła, sprawa jest trudna do rozstrzygnięcia nawet dla zespołu sędziowskiego. Redakcja nie może oczywiście przyjąć na siebie pośrednika w zawieraniu transakcji, o co nas prosi na przykład w swoim liście Janina W. z powiatu prudnickiego.

Wszystkie Wasze listy, drogie Czytelniczki, świadczą, że problem jest nadal otwarty. Dożywocie ma wprawdzie w naszym kraju swoją wielowiekową tradycję, wymaga jednak poszukiwania nowych rozwiązań, aby żadna ze stron nie była narazona na krzywdę i by równocześnie gospodarstwo jak najlepiej się rozwijało.

BOJ.

# POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

**NIEWIADOMSKA CECYLIA** (zm. 1925). Należała do grupy zasłużonych oświatowców i pedagogów z końca ubiegłego i początku bieżącego stulecia. Uczyła się w Warszawie na tajnej pensji Walerii Giewartowskiej. Była to szkoła o wybitnie patriotycznym i społecznym nastawieniu, przygotowująca dziewczęta do zawodu nauczycielskiego i pracy oświatowej. W latach 1890—1905 należała Niewiadomska do Koła Kobiet Korony i Litwy. Z ramienia tej organizacji prowadziła kursy pedagogiczne dla nauczycielek i ochotniczek. Wydała także kilka prac z dziedziny pedagogiki oraz przygotowała do druku „Katalog wydawnictw ludowych”. Była również znaną i cenioną autorką książek dla dzieci. Szczególnie dużą poczytnością cieszyła się seria „Legend, podań i obrazków historycznych”. Prócz tego przyswoiła młodym polskim czytelnikom wiele cennych utworów obcych pisarzy, jak „Chata wujka Toma” Beecher Stowe, „Podróże Guliwera” Swifta, „Baśnie” Andersena.

**OLEŚNICKA ZOFIA** — pochodziła z możnego rodu Szafranców z Pleskowej Skaly. O jej życiu nie wiadomo. A szkoda bo Zofia Oleśnicka to pierwsza nasza autorka, pisząca w języku ojczystym w tym samym czasie, co Rej i Kochanowski. Utwór jej zatytułowany „Pieśń nowa” jest modlitwą przeznaczoną do śpiewu. Wydany został wraz z nutami w 1556 roku w słynnej krakowskiej drukarni Łazarza Andrysowicza.

**ORDONÓWNA HANKA** (1904—1950). Właściwie nazywała się Maria Anna Tyszkiewiczowa, z domu Pietrusińska. Była rodowitą warszawianką. Po ukończeniu Szkoły Baletowej rozpoczęła występy w zespole tanecznym teatryku „Sfinks”. Niebawem zadebiutowała również jako piosenkarka. Występ skończył się całkowitą klęską, co jednak nie załamało młodziutkiej artystki. Pracowała wytrwale nad sobą. Przez pół roku występowała w lubelskim kabarecie „Wesoły Ul”, następnie została zaangażowana do teatru rewiowego „Qui pro Quo” w Warszawie. Pod kierunkiem znakomitych reżyserów stała się szybko jedną z największych gwiazd kabaretowych. Nie miała wprawdzie silnego głosu, ale brak ten wyrównywała świetnym aktorstwem i mistrzowską interpretacją nastrojowych piosenek. W tym czasie przyjaźniła się z aktorem Fryderykiem Jarossym. Dzięki jego pomocy była kilkakrotnie w Paryżu, gdzie szkoliła się u sławnych francuskich śpiewaczek. W 1923 roku wyszła za mąż za hrabiego Michała Tyszkiewicza. Do najbardziej znanych przebojów Hanki Ordonówny należały: „Córka kała”, „Piosenka o zgubionym sercu”, „Uliczka w Barcelonie” oraz „Miłość ci wszystko wybaczy” — z filmu „Szpieg w masce”, w którym grała główną rolę. Pierwsze lata wojny spędziła w Związku Radzieckim, skąd wyjechała do Libanu wraz z II Korpusem Polskim, jako opiekunka dzieci żołnierskich. Chora na gruźlicę nie wróciła już do kraju. Zmarła w Bejrucie i tam została pochowana.



## BYĆ MOŻE

Z repertuaru ANNY GERMAN

Muzyka: ANNA GERMAN

Słowa: ST. R. DOBROWOLSKI

*Lento*

Być może, gdzie indziej są ziemie piękniejsze,  
i no-ce gwiazdzistrze i ranki jaśniejsze, być  
może, bujniejsza, zieleńsza jest zieleń i pta-ki wga-  
-łezkach śpiewają we-se-lej -. Być mo-że, gdzie  
indziej... lecz ser- cu jest droższa pio-sen-ka nad  
Wisłą i piasek Mazowsza. Są zmierschyn na fiordach  
i cienie piramid, i zorze polarne, i sen pod pal-  
-mami, stubarwne motyle, baśniowe o-gro-dy i  
miasta w ogrodach cudownej urody -. Być może, gdzie indziej  
lecz... ser- cu jest droższa piosenka nad Wisłą i piasek Mazowsza.



(Dalszy ciąg ze str. 2)

doma jest w istocie rzeczą problemem daleko szerszym. Chodzi o doprowadzenie do normalizacji między NRF a wszystkimi państwami Układu Warszawskiego. Tylko na takiej bazie może się rozwijać bez przeszkód problem normalizacji między NRF a poszczególnymi państwami socjalistycznymi — oświadczył mówca. — „Obecny układ między Polską a NRF zamyka ostatecznie problem granic (...) Układ (...) sankcjonując prawnie istniejący stan rzeczy oraz nakładając na obie strony określone zobowiązania na przyszłość, jest równocześnie wyrazem dobrej woli i gotowości do wyeliminowania z wzajemnych stosunków złego dziedzictwa minionych lat (...) Normalizacja stosunków między NRF a krajami socjalistycznymi (...) otworzy możliwość szerszych i bardziej generalnych porozumień między Wschodem a Zachodem. Wzrosną szanse zwołania europejskiej konferencji i osiągnięcia porozumień w sprawie wyrzeczenia się użycia siły (...) Pokojowy rozwój stosunków w Europie będzie miał niewątpliwie korzystny wpływ na sytuację w innych regionach świata, w których planą ogniska konfliktów zbrojnych, a imperializm usiłuje zdać wyzwoleńczy ruch narodów i narzucić swoją dominację” — powiedział Władysław Gomułka.

## W Sejmie — rok 1971

Nasz parlament rozpoczął prace nad projektem planu gospodarczego i budżetu państwa na rok 1971. Należy podkreślić, iż w bieżącym roku po raz pierwszy komisje sejmowe mogły przystąpić wcześniej do analizy sprawozdania rządowego z 1969 roku, ponieważ rząd przedstawił ten dokument Sejmowi już w czerwcu br., nie zaś w październiku, jak to było w latach ubiegłych. Generalna debata budżetowa odbędzie się na plenarnym posiedzeniu Sejmu w III dekadzie bieżącego miesiąca.

## Przeciw zbrodniarzom

Wznowienie bombardowań Demokratycznej Republiki Wietnamu przez siły powietrzne USA wzbudziło w naszym kraju powszech-

ne oburzenie. W licznych zakładach pracy odbywają się protestacyjne wiece. Społeczeństwo polskie przyłącza się w ten sposób do światowego głosu oburzenia przeciwko amerykańskimi zbrodniom w Indochinach.

A zbrodnie to wstrząsające! W czasie obrad „Krajowej Komisji Obywatelskiej do spraw badania zbrodni amerykańskich w Wietnamie”, w Waszyngtonie zeznawali byli żołnierze, naoczni świadkowie brudnej wojny. Opowiadali: Za zabicie pewnej liczby Wietnamczyków żołnierze USA otrzymują premie... Ci, którzy wyróżnili się w krwawym współzawodnictwie, dostają urlopy zdrowotne... Wietnamscy jeńcy poddawani są wstrząsam elektrycznym; do cel, w których są zamykani, wpuszcza się jadowite węże... Prześluchiwanie prowadzi się w śmigłowcach na wysokości kilkuset metrów, pod groźbą wyrzucenia przesłuchiwanego z kabiny...

## Spotkanie miłe i pożyteczne

Duży, nowoczesnie urządzone klub „Ruchu” przy PGR Szesztonie w powiecie mragowskim przywitał nas kolorowymi planszami skomponowanymi z okładek „Przyjaciółki”. Na stolikach wyłożono albumy zawierające wycinki z naszego tygodnika. Na spotkanie z dziennikarzami „Przyjaciółki” oprócz pracowników PGR tłumnie przybyli członkowie kół gospodyń wiejskich z Zalasza, Kosewa, Marcinkowa i Bredyna, a także przedstawiciele władz powiatowych.

Reprezentujący nasz tygodnik redaktorzy Krystyna Łuniewska i Janusz Trzcianka opowiadali o redakcyjnej pracy, zwłaszcza o Dziale Listów i Interwencji, utrzymującym serdeczną więź z Czytelnikami. W dyskusji zgromadzeni dzielili się uwagami na temat naszego tygodnika. Postulowano m. in., aby „Przyjaciółka” więcej uwagi poświęcała urządzaniu wewnątrz mieszkań wiejskich, przede wszystkim kuchni, w której koncentruje się życie rodziny. Proszono o porady, jak budować ładne i funkcjonalne altanki, praktyczne piwnice, jak zakładać nowoczesne o-

gródki kwiatowe. Mówiono także o konieczności rozwijania życia kulturalnego na wsi, organizowania w klubach i domach kultury wieczorów dla całych rodzin. Zaproponowano także oto program rodzinnego wieczoru: dla dzieci — teatrzyk kukiełek, dla starszej młodzieży — gry, dla mężczyzn — majsterkowanie pod kierunkiem fachowca lub dyskusja o książce, dla emerytów — pogadanka albo kąciek wspomnień w klubie seniora. A dla kobiet? Przede wszystkim różne kursy oraz — jak to się już praktykuje w niektórych klubach — wspólne słuchanie odcinka powieści drukowanej w „Przyjaciółce”, jak i innych pozycji lektury.

Miłym akcentem końcowym „Rodzinnego spotkania” był występ znanej z radia i telewizji warszawskiej aktorki Janiny Jarosińskiej

## W skrócie

● W 75 rocznicę urodzin członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Anastas Mikołaj nagrodzony został Orderem Rewolucji Październikowej.

● Masowy sport i rekreacja fizyczna były tematem XIX Plenum CRZZ, które obradowało w Warszawie pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych Ignacego Logi-Sowińskiego. Udział w obradach wziął zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Jan Szydłak.

● W Rzeszowie przekazano do użytku nowoczesne obiekty zespołu szkół zawodowych WSK „Delta”. Uczyć się w nich będzie, łącznie ze studującymi zaocznie i na kursach zawodowych, ponad 2.500 osób.

● Tegoroczne szkolne ferie zimowe przypadają w okresie od 21 grudnia do 2 stycznia 1971 r. włącznie.

● Osiągnięcia naszych Ziem Zachodnich są tematem trwających obecnie w Berlinie Zachodnim — „Tygodni Polskich”. Na ich program składają się wystawy, festiwal filmowy, występy artystyczne.

● 1 stycznia 1971 r. wchodzi w życie nowe zasady finansowania działalności społecznej zakładów pracy, zawarte w podjętej niedawno uchwałę Rady Ministrów w sprawie funduszu socjalnego w przedsiębiorstwach państwowych. Zadania ogólny związków zawodowych w prawidłowej realizacji tych zasad były przedmiotem narady w CRZZ. Prowadziła ją sekretarz CRZZ — Irena Sroczyńska.

● Po latach pobytu w USA, na stałe powróciła do kraju Jadwiga Smosarska, jedna z czołowych gwiazd polskiego ekranu w okresie międzywojennym.

Nu ser oddano do druku 4.XII. 1970 r. g. 16.

## Na wesoło

### Z miłości

Siedzieliśmy w restauracji z Katią (Katia jest moją żoną, ożeniłem się z nią niedawno).

— Kochasz mnie? — spytałem.

— Oczywiście — powiedziała, rozglądając się po sali. Widać było palmy w wazonach, fontannę i muzyków w orkiestrze. Nigdzie jednak nie dostrzegła kelnera.

— Mamy mało kelnerów — wytłumaczył szef w czarnym fraku.

— Ale ja jestem głodna — powiedziała Katia.

— Trudno. Nie ma kelnerów... — zauważyłem.

— A kochasz mnie? — Bardzo cię kocham — odpowiedziałem.

— W takim razie przyjdź — powiedziałem sam.

Pobiegłem do kuchni.

— Dwa razy sznyceł po wiedeńsku z jajkiem, dwa razy mizeria i butelka wody mineralnej — powiedziałem do okenka. Gdy podano mi talerze z jedzeniem, zaniósłem je Kati.

— Ależ, przyjacielu! — zaczęto wołać od sąsiedniego stołu. — Ta paniuszka przyszła dopiero po nas i już je!

— To moja żona — odpowiedziałem.

— Ma pan wprawdzie bardzo ładną żonę — skostatowała czwórka przy sąsiednim stole — ale niech pan obsłuży również nas, bardzo prosimy.

Gdy mnie ktoś o coś grzecznie poprosi, nie potrafie odmówić. Zrobię wszystko.

— Proszę pana, chcielibyśmy kurczaka. Ale musi to być ładny kurczak...



Rys. J. Królikowski

W drodze do kuchni otrzymałem mnie kierownik lokalu:

— Zuch, słowo daję! Ale tace musi pan nieść w jednej ręce, palce rozczepione, dłoń do góry. Tak, dobrze. — Włożył mi do kieszeni marynarki białą chusteczkę. Ona nie jest do nosa — zwrócił mi uwagę — tylko dla ozdoby. — No, idź pan, goście czekają!

Wystartowałem. Raz do kuchni, raz na salę. W głowie zaczęło mi się od tego kręcić. Tace stawały

się coraz cięższe, ale robota wydawała mi się wcale interesująca.

— Będzie pani płacić? — spytałem żonę.

— Nie mam — powiedziała, uśmiechając się.

— Jak to możliwe, żeby przychodziła pani do restauracji bez pieniędzy? — spytałem.

— Witek — powiedziała Katia — dosyć już tych żartów!

— Nie stroję żartów — powiedziałem. — Mizeria dwa razy, sznyceł po wiedeńsku z jajkiem dwa razy, butelka wody mineralnej i chleb. Razem trzy ruble i pięćdziesiąt kopiejek.

— Jutro ci dam razem z napiwkiem — powiedziała — a teraz chodźmy już do domu.

Tak oto w restauracji zamiast stracić pieniądze — zarobiłem. Jak to dobrze, że mamy mało kelnerów...

Tłum. R.J.



## Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — Klub Śmiałych; 9.30 — „Zyrafa w oknie” — film (czeski); 10.40 — „Panowie w cylindrach” — film USA; 12.30 — „Prom” — pr. muzyczny; 13.20 — Przemiany; 13.50 — „W Rydlówce”; 14.20 — Piosenka dla Ciebie; 15.10 — „W obiektywie” — notatnik film. z krajow. socjalistycznych; 15.40 — Tele-Uniwersjada; 16.40 — Finałowe spotkanie Ligii Koszykówki; 17.20 — „Tatrzańska jesień”; 17.50 — PKF; 18.00 Estrada Literacka „Don Juan” Byrona; 20.05 — Koncert laureatów VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich; 21.20 — „Na miłość nigdy nie jest za późno” — film węg.; 22.35 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.30 — Echo stadionu; 17.55 — Program regionalny; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr TV — „Panna Rosita” F. G. Lorca; 21.35 — Kino Filmów Animowanych; 22.00 — Panorama Literacka. 15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.55 — Język polski (kl. II lice.); 10.30 — „Alfa Romeo i Julia” — film węg.; 12.45 i 13.35 — Przystosowanie rolnicze; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — „Współdziałanie” — pr. publicystyczny; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Alfa Romeo i Julia”; 21.35 — „Polska zza siódmej między”; 22.05 — Program rozrywkowy.

15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — rok I — matematyka. ŚRODA: 9.00 — Historia (kl. VIII); 9.55 — Historia (kl. VII); 10.30 — „Saga rodu Forsytów” — ser. film. ang.; 11.55 — Chemia (kl. VIII); 12.45 — Wybieramy zawod; 16.40 — Program dla młodych widzów; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — Perspektywy techniki; 18.00 — „Obroncy Stalingradu” — film radz.; 18.30 — „Na styku przemysł — rzemiosło”; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Saga rodu Forsytów”; 20.55 — Światowid; 21.25 — Program muzyczny; 22.00 — PKF. 15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.00 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 9.00 — Język polski (kl. VI); 10.55 — Historia (kl. VI); 12.45 i 13.30 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — Ekran z bratkiem; 17.45 — „Zrób to sam”; 18.00 — „Nasi daleko i blisko” — program publicystyczny; 18.25 — „Muzyka krajów nadbałtyckich”; 18.55 — Przypominamy, radzimy; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Teatr Kobra; 21.15 — „Melissa”, cz. III F. Dugridge’a; 21.15 — Reportaż film.; 21.45 — Przegląd muzyczny; 22.15 — Lektury współczesne.

15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — rok I — chemia. PIĄTEK: 9.00 — „Wielkie burze” — ser. film franc.; 9.25 — „Anioł błogosławionej śmierci” — film czechosł.; 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 16.40 — Program dla dzieci; 17.35 — „Nie tylko dla pań”; 18.00 — „Za kierownicą”; 18.30 — Teleturniej; 19.50 — Programy lok.; 20.05 — „Wielka burza”; 20.30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — Teatr TV — „Cyrano de Bergerac” E. Rostanda.

15.20, 15.55, 22.20 oraz 23.55 — Politechnika TV — geometria wykresna. SOBOTA: 9.55 — Geografia (kl. V); 10.25 — „Jestem niewinny” — film USA; 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VIII); 12.45 — Geografia (kl. VII); 15.10 — Kurs rolniczy; 15.45 — Programy lok.; 16.45 — Program dla młodych widzów; 17.45 — Spotkania z przyrodą; 18.10 — Piosenki Stanisława Pożakowa; 18.35 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Jestem niewinny”; 22.10 — „Przeboje z Moskwy”; 22.55 — „W 365 dni dookoła świata” — pr. rozrywkowy.

## Program II

NIEDZIELA: 16.10 — „Matka Joanna od aniołów” — film polski; 18.00 — Spotkanie hokejowe: Związek Radziecki — Szwecja; 20.20 — Studio 63 — „Pan Tadeusz” — Księga III w reż. A. Hanuszkiewicza; 21.20 — Nic nowego — przed kamerami Szymon Kobylński; 21.40 — Klub dobrej książki; 22.30 — Refleksje na dobranoc.

WTOREK: 18.45 — Kurs j. rosyjskiego; 20.05 — „Komputer dla wszystkich”; 20.35 — „W środku Polski”; 21.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 22.15 — Kino Wersji Oryginalnej w j. angielskim „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 18.45 — Kurs j. angielskiego dla techników; 20.05 — „Sobota Czysta A. i Jerzego T.” — film TVP; 22.05 — „Bajki i satyry”; 22.05 — Kurs j. francuskiego; 22.35 — Kino Wersji Oryginalnej w j. francuskim „Sześćście małżeńskie”.

PIĄTEK: 18.45 — Kurs j. francuskiego; 20.05 — „Indie”, odc. III; 20.25 — „Spotkanie z jazzem”; 20.55 — „Fleleton z przyszłości”; 21.20 — Kurs j. rosyjskiego; Kino Wersji Oryginalnej w j. radzieckim „Po balu”.

SOBOTA: 18.50 — Świat w kamerze naszych reporterów; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Język zwierząt” — film radz. 21.25 — Ludwik van Beethoven — pr. monograficzny.



# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

## Perłowe szminki

Czytelniczki pytają: „Co to jest ta perła w szminkach do ust, do powiek i w lakierach do paznokci?”

Wprawdzie pytania tego typu otrzymujemy już od dawna, postanowiliśmy jednak odpowiedzieć na nie „hurtem” właśnie teraz. W okresie Świąt, następnie karnawału, wiele z nas używać przecież będzie różnych „perel”.

W przemyśle kosmetycznym, także galanterijnym (do powlekania imitujących perły paciorków, guzików) od kilku lat wykorzystuje się tzw. esencję perłową. Początkowo uzyskiwano ją z łusek rybich (np. uklei), zawierających guaninę, związek organiczny o srebrzystym połysku. Ostatnio udało się podobne efekty otrzymać na drodze chemicznej: z kryształów tlenochlorku bizmutu lub tlenku tytanu, osadzonego na mice. Oba te związki chemiczne są tanie, dają się barwić, ponadto posiadają taką strukturę płytkową, że w mieszaninie z innymi substancjami (np. z kremem szminki) tworzą jakby mikroskopijną sieć maleńkich lusterek i pryzmatów, odbijających i załamujących światło jak w prawdziwych perłach.

## OBIADY

**Niedziela.** Rosół z wermiszlem (np. z koncentratów), z siekaną natką pietruszki. Kulebiak z rybą, grzybami i kapustą, sos pomidorowy. Kisiel owocowy z mleczkiem waniliowym.

**Poniedziałek.** Zupa z zielonego groszku (z koncentratów), z majerankiem i groszkiem ptysiowym lub grzankami. Kotlety ziemniaczane z groszkiem i marchewką, sałatka z rozmrożonych pomidorów z cebulką. Budyń czekoladowy z sokiem owocowym.

**Wtorek.** Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Kotlety siekane (zrazy) w sosie śmietanowym, ziemniaki-purée, surówka z marchwi i chrzanu. Kisiel owocowy, np. z przecieru żurawinowego (radziecki, w słoikach).

**Środa.** Zupa pomidorowa z makaronem. Kaszanka zapiekana, ziemniaki, kapusta duszona. Kompot mieszany z suszonych owoców, np. w galarecie, z dodatkiem bitej śmietany.

**Czwartek.** Żurek (np. z koncentratów) z ziemniakami. Knedle nadziewane farszem mięsnym, z topioną słoninką, surówka z kapusty kiszzonej. Mus jabłeczny.

**Piątek.** Zupa z porów z ziemniakami krajany w kostkę. Gulasz rybny w sosie paprykowym z tartym serem, makaron. Papryka kiszona lub marynowana. Jabłka w cieście.

**Sobota.** Barszcz czerwony z pasztecikami z naleśników, nadziewanych farszem mięsnym, surówka z selera i jabłka. Krem z „Novitem”.



Te właśnie związki wyparły dawną guaninę, dużo droższą, mniej efektowną, przy tym trudniejszą przy obróbce technologicznej.

Aby otrzymać pomadkę perłową do ust czy powiek, trzeba ją produkować inaczej niż pomadkę zwykłą. Np. substancje woskowo-tłuszczowe, stanowiące podstawę kredki, muszą być przezroczyste, zaś barwniki dobrze się rozpuszczać w tych tłuszczach, aby dodatek „perły” był widoczny. Z tych jednak względów

kredki perłowe są jaśniejsze od zwykłych. Jeśli więc komuś lepiej jest w kredce ciemnej, powinien najpierw nałożyć na wargi podkład z kredki zwykłej, ciemniejszej, dopiero potem pociągnąć usta kredką perłową.

I jeszcze jedno: efekt „perłowości” zależy od ustawienia się mikroskopijnych „lusterek”, toteż aby usta lśniły bardziej perłowo, należy pociągać kredką w jednym tylko kierunku. To samo dotyczy malowania perłą powiek.

Wynalezienie „chemicznej perłowatości” otworzyło przed chemią ogromne możliwości. W kosmetyce produkuje się już nie tylko perłowe szminki, lakiery, ale i pudry. „Perłuje się” też różne farby, lakiery (np. samochodowe), tworzywa sztuczne (płytki PCW) i wiele innych wyrobów, między innymi torebki buty, tkaniny odzieżowe. I.

## Oszczędzamy

Coraz ciekawsze listy nadchodzą na nasz konkurs o oszczędzaniu i walce z marnotrawstwem.

**Stanisława T.** pisze m. in. „W naszym domu obowiązuje taka zasada: ja i mąż (oboje pracujemy) pod koniec każdego miesiąca musimy mieć pewną „wolną” kwotę, którą dzieli się sprawiedliwie między wszystkich członków rodziny. Pieniądze rodziców wędrują do PKO, zaś dzieci swoje sumy wpłacają na szkolne książeczki oszczędnościowe.

Oczywiście, staram się tak prowadzić gospodarstwo, aby pod koniec miesiąca do wspólnego podziału zostało możliwie najwięcej pieniędzy. Gospodaruję więc bardzo oszczędnie, z ołówkiem w rękę. Dzieci współzawodniczą w oszczędzaniu. Prócz pieniędzy „domowych”, zdobywają je jeszcze np. za zbieranie kasztanów, nie wydają też złotych darowanych im na imieniny przez wujków i ciotki. Tłumaczymy naszym dzieciom, że tylko w ten sposób można zrealizować marzenia i zamierzone cele. Dotychczas udaje nam się to doskonale i wszyscy jesteśmy zadowoleni, że mamy trochę pieniędzy w „żelaznej kasie”. Gdy kupujemy coś poważniejszego, łączymy nasze pieniądze, dzięki czemu każdy czuje się współwłaścicielem

nowego nabytku. Ostatnio na przykład ze wspólnie zaoszczędzonych sum „dorobiliśmy się” książeczki samochodowej (a nuż wygramy?), a obecnie oszczędzamy na nowoczesne umeblowanie.”

**Maria K. z pow. Olawa** pisze: „Chleb daje się świniom, kurom, ale sama byłam świadkiem, jak wrzucano go do pieca. Ja każdy kawałek nie zjedzonego chleba suszę i składam do płóciennego woreczka. Jeśli taki woreczek powiesi się w przewiewnym miejscu, można chleb przechowywać latami. Moje dzieci bardzo lubią kotleciki z chleba. Robię je tak: suche kawałki moczę w zimnej wodzie, odciskam, dodaję jajka, trochę mąki, soli, pieprzu, majeranku, cebuli, czosnku i imbiru. Zagniatam z tego masę, formuję kotlety i smażę na dość dużej ilości gorącego tłuszczu. Podaję gorące z sosami: chrzanowym, pomidorowym lub grzybowym. Je! mam dość jajek, to czasami do takiego kotleta wkładam ćwiartkę ugotowanego na twardo jaja i jest pyszne drugie danie.”

Dziękujemy, przesyłamy „tymczasowe” nagrody książkowe. Czekamy na dalsze listy z propozycjami oszczędzania. Pisząc do nas („Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka pocztowa 989) zaznaczcie na kopercie: „Oszczędzamy”.

## Wymieniamy doświadczenia

**Krystyna ze Słupi N.** namawia, aby z okazji Świąt zmodernizować trochę mieszkanie. Proponuje mianowicie, aby w miejsce wyjętych drzwi lub we wnęce drzwiowej zainstalować firanki z koralików. Krystyna wykonuje je tak: tnie kolorowy papier na trójkąty o podstawie 10—12 cm, następnie każdą trójkąt zwija oddzielnie (od podstawy) na wkładzie od długopisu, tak by w środku była dziurka, i podkleja koniec papieru, by powstał podniec papieru, by powstał podniec niby — koralik. Gdy ma ich już odpowiednio dużą ilość, nawleka je na grube nici długości otworu drzwiowego.

Nitki z „koralikami” przymocowuje do listewki o szerokości ramy drzwiowej, gęsto, jeden sznur „koralik” przy drugim.

„Taka zasłonka wygląda bardzo efektownie — pisze Krystyna. — Przy tym, gdy się przez nią przechodzi, sznury koralik „szumią”, a to w lecie skutecznie odstrasza muchy.”

Dodajmy: z takich kolorowych „koralików” można układać wzory, dobierać barwy. Wprawdzie roboty jest sporo, ale mniej niż np. z haftowaniem zasłon.

Dziękujemy, przesyłamy nagrodę

## PRZEPISY

### Ciasta i torty

Święta coraz bliżej, przyda się więc z pewnością kilka przepisów na dobre przysmaki.

#### Tort orzechowy, luksusowy

30 dkg orzechów włoskich (z około 1 kg nie obranych) zemleć. 30 dkg cukru-pudru przesiać. Przygotować 8 białek i ubić je na bardzo sztywną pianę, następnie, wciąż ubijając, dodawać do nich po trochu cały cukier-puder. Naczynie z ubitą pianą wstawić na parę i dalej ubijać, bardzo uważając, aby się białka nie ścięły (w tym celu zmniejszać płomień pod gotującą się w garnku wodą i szybko ubijać). Gdy piana lekko się zaparzy, wymieszać ją z orzechami (po zdjęciu z parą).

Przygotować dwie tortownice, bardzo starannie natłuścić je masłem, posypać tartą bułeczką i upiec z masy 2 krążki. Piec w dobrze nagrzanym piekarniku i możliwie jak najkrócej, bo krążki powinny być miękkie, nie przesuszone.

Tort przekładamy masą, np. owocową, z dodatkiem „soku owocowego w proszku” lub Novitu.

Ubić na parze, w misce, trzepaczką do ubijania piany, 3 całe jaja z 20 dkg cukru. Gdy powstanie już gęsta, puszysta masa (po około 20—25 minutach ubijania), dodać parę łyżek — do smaku — soku w proszku lub rozpuszczonego Novitu.

Utrzeć drewnianą pałką 25 dkg margaryny na pianę, następnie ucierać, dodając powoli ubitą masę jajeczno-owocową. Na koniec wlać kieliszek spirytusu lub wódki.

Tą masą smarować tort, zlepić 2 krążki, wreszcie posmarować wierzch i boki. Tort radzę udekorować połówkami włoskich orzechów. Nie przepieczony — jest rzeczywiście znakomity w smaku.

„Ptasie mleczko” — tak nazwała swoje ciasto nasza Czytelniczka Irena Grzywa z Sosnowca. Ponieważ próbowaliśmy, wiemy, że ciasto jest smaczne, warte polecenia.

2 jaja utrzeć ze szklanką cukru na kogel-mogel. Rozpuścić w rondelku 2 łyżki miodu (może być sztuczny) razem z 5 dkg margaryny, potem wymieszać z 3 łyżkami śmietany, wreszcie, po zdjęciu z ognia, z utartym kogelem-mogelem i 60 dkg przesianej mąki z łyżeczką sodki i z cukrem waniliowym. Po wyrobieniu podzielić ciasto na 3 równe części. Jedną z tych części można zagnieść z łyżeczką kakao. Każdą część rozwałkować jak najcieniej, ułożyć na natłuszczonej blasze i piec — każdą część osobno — około 5 minut, w średnio ciepłym, raczej letnim piekarniku. Po upieczeniu ciasto powinno być miękkie i lekko ozłoczone.

Przygotować krem: w pół litrze mleka zagotować 2 łyżki kaszki mąki, lekko ją soląc. Ostudzić. 20 dkg margaryny utrzeć pałką, dodając 2 szklanki cukru-pudru; potem ucierać z masą grysikową, dodając jej po łyżce aż do wyczerpania.

Tym kremem przełożyć 3 krążki (kakaowy w środku) i — albo ciasto polukrować, albo posmarować kremem po wierzchu.

#### Bezy

Jeśli Wam zostanie szklanka białek — zróbcie z nich bezy. Najpierw trzeba ubić białka, ale nie na sztywną pianę, tylko do zbielenia. Wtedy wsypać szklankę cukru-kryształu i dalej ubijać długo i mocno, aż piana zacznie lśnić. Wówczas dodać drugą szklankę kryształu i ubijać tak długo, aż piana zacznie się rwać. Teraz dodać łyżeczkę mąki ziemniaczanej i z nią pianę wymieszać. Na pergaminowy papier, wysmarowany masłem, kłaść łyżką porcje piany i zapiec je na białym w nagrzanym piekarniku (nie za gorący!).

Gdy bezy ostygną, zlepić po dwie sztuki, kremem do tortów.





## Spółdzielcze nowinki

Zawsze wydawało mi się, że najpopularniejszym u nas imieniem kobiecym jest Maria, tymczasem mam przed sobą trzy Wandy, które w dodatku absorbują te same problemy. Bo choć spółdzielnie produkcyjne, w których pracują, odległe są od siebie o setki kilometrów — spraw wspólnych jest wiele.

**Wanda Czakon** z Jasienicy w powiecie Bielsko-Biała jest przewodniczącą i kierowniczką produkcji spółdzielni.

— Dla nas — mówi — ogromne znaczenie ma wzrost arealu. W ciągu ostatnich dwóch lat przybyło nam 100 ha ziemi i to w 90 procentach z wkładów gruntowych. Możemy się też pochwalić, że odmłodziliśmy naszą spółdzielnię. Młodzież, zwłaszcza męska — bo dziewczęta wychodzą za mąż i „uciekają” nam — pozostaje w gospodarstwie. Staramy się dać im przeszkolenie specjalistyczne w zawodach przydatnych spółdzielni.

Tegoroczne plony? Nie wypadły źle. Jęczmień 32 q z ha, pszenica 26 q, owies 23 q. Plany na przyszłość? Intensyfikacja produkcji polowej i hodowlanej. Dla potrzeb hodowli budowa obory na 135 sztuk bydła, brojlerni na 10 tysięcy sztuk drobiu (w 72 roku). Te inwestycje są już zatwierdzone, potrzeby jednak mamy większe: brak spichrzka, świetlicy...

**Wanda Bryl** od czterech lat przewodniczy spółdzielni w Siwiałce, pow. Tczew. Spółdzielnia dość młoda, bo powstała w 1961 roku. Gospodarują na 240 hektarach, ale i tu planuje się już przejęcie gruntów z PFZ, by powiększyć stan posiadania.

— Cieszy nas bardzo wzrost plonów — opowiada przewodnicząca. — Gdy zaczynaliśmy zespołową gospodarkę, zbieraliśmy 9 q z ha. W 1969 roku średni plon czterech zbóż wynosił 24 q z ha. Średnia wyżej gromadzkiej; rolnicy indywidualni mieli 18 q. Daje rezultaty coraz lepsze nawożenie, mechanizacja uprawy i zbioru, mamy kombajn. Żal tylko, że nasze maszyny są bez dachu „nad głową”. Najpilniejszą sprawą to budowa szopy i magazynu na zboże...

**Wanda Rejman** przewodniczyła spółdzielni w Szerebryszczach, powiat Chełm, w latach 1967—1969. Obecnie jest kasjerem i — jak powiadają — ma „zacięcie” do spraw związanych z finansami, bo jako radna Gromadzkiej Rady Narodowej w Okszowie (trzecia kadencja) działa w komisji finansowo-budżetowej.

W Szerebryszczach zwiększył się areal ziemi o 130 ha. Rocznie przybywa 4—5 członków, a więc spółdzielnia ma tendencje rozwojowe, jest żywotna. Ale młodzież przyciąga pobliski Chełm, gospodarują więc raczej starsi. Pomocne są maszyny, spółdzielcy są też bardzo zadowoleni z posiadanego kombajnu. W zamierzeniach na przyszłość i tu są plany budowlane: obora, dom administracyjny.

O swojej pracy pani Rejman mówi niewiele. Mamy jednak podstawy sądzić, że jej wkład w umacnianie spółdzielni jest znaczny. Świadczy o tym Złoty Krzyż Zasługi wręczony pani Wandzie 25 listopada br.

\*

W ciągu ostatnich lat w gospodarce spółdzielczej zaszło sporo zmian. Na plan pierwszy wysuwa się stałe zwiększanie arealu gospodarstw, który wynosi obecnie 262 tysiące hektarów gruntów uprawnych. Coraz częściej gospodarstwo spółdzielcze jest wieloobiektywne, składające się ze spółdzielni macierzystej (będącej ośrodkiem dyspozycyjnym) i kilku filii. A wiadomo, że im gospodarstwo większe, tym łatwiej je unowocześnić, wprowadzić specjalizację i rozwijać produkcję wielkotowarową. Ruch ten szczególnie żywy jest w Poznańskim, Opolskim, Szczecińskim i Rzeszowskim, choć jak wynika z wypowiedzi trzech pań Wand, ma on miejsce — wprawdzie nie tak masowo — również w innych województwach. Nie jesteśmy w stanie omówić tu wszystkich spółdzielczych nowinek, ale warto jeszcze zwrócić uwagę na wyniki, jakie spółdzielcy uzyskują w produkcji zbóż. Plony w Siwiałce czy Jasienicy nie są wyjątkami. Mimo że rok bieżący nie był najlepszy, średnie zbiory czterech zbóż utrzymały się w spółdzielniach na poziomie lat ubiegłych — 23,5 kwintala z ha.

Jak już donosiliśmy, w dniach 24—25 listopada na V Krajowym Zjeździe Spółdzielni Produkcyjnych przedstawiciele zespołowej gospodarki (wśród nich były i nasze rozmówczynie) oceniali swój dorobek i podjęli uchwały dla realizacji nowych zadań. Poprzedziła je poważna, wnikliwa dyskusja nad rezerwami i możliwościami spółdzielców, nad zabezpieczeniem środków niezbędnych dla dalszej intensyfikacji. Wiele miejsca w tej prawdziwie gospodarskiej rozmowie poświęcono także warunkom bytowym i socjalnym spółdzielców. Nie we wszystkich spółdzielniach stosowane są płatne urlopy macierzyńskie, urlopy wypoczynkowe, wypłacane zasiłki chorobowe. Zapewne nie od razu i nie we wszystkich spółdzielniach będzie można realizować stawiane postulaty, ale w miarę wzrostu dochodu spółdzielnie powinny przeznaczać na cele socjalne proporcjonalnie większe fundusze.

I. K.

## CZY ZGŁOSIŁAŚ SWÓJ UDZIAŁ?

Rada Główna Kół Gospodyń Wiejskich i Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich ogłosił konkurs, którego celem jest upowszechnienie racjonalnych metod chowu bydła, podniesienie wydajności mlecznej krów oraz poprawa warunków higieny doju i przechowywania mleka. Konkurs trwa cały rok i ma charakter ciągły. Obejmuje następujące tematy:

- 1 — Produkcja i konserwacja pasz gospodarstwach
- 2 — Racjonalne żywienie krów i odchów cieląt
- 3 — Czystość bydła i higieniczny doj
- 4 — Czystość pomieszczeń i higiena obory.

Zgłaszając swój udział w konkursie podejmiecie, mile Czytelniczki, korzystną decyzję. Prawidłowo bowiem zorganizowana produkcja i konserwacja pasz, racjonalne żywienie i przestrzeganie zasad higieny przyczynia się do zwiększenia ilości i jakości mleka.

Gromadzka służba rolna i okręgowe spółdzielnie mleczarskie pomogą Wam w realizacji zadań konkursowych, udzielając potrzebnych porad i wskazówek.

Organizatorem konkursu na Waszym terenie jest kółko rolnicze i kółko gospodyń wiejskich. Do utworzenia zespołu konkursowego potrzeba minimum dziesięciu gospodarstw.

Karty uczestnictwa i arkusze oceny, oraz wytyczne do pracy w konkursie uzyskacie w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych, Spółdzielni Mleczarskiej oraz u zootechników gromadzkich. Wyniki całorocznej pracy oceniać będzie społeczna komisja składająca się z organizatorów i uczestników konkursu. Na uczestników konkursu czekają zespołowe nagrody rzeczowe oraz nagrody i dyplomy indywidualne.

## ZIMOWE PROSIĘTA

Prosięta urodzone w zimie wchodzą w okres największej przyrostu w w. gowych pod wiosną, kiedy w gospodarstwie są już świeże zielonki — pasza tania, zdrowa i obfita. Natomiast dla prosiąt z letnich miotów okres ten przypada zimą i zapewnienie odpowiedniej paszy napotykać może trudności, przy czym pasza ta jest kosztowniejsza. Tak więc z punktu widzenia ekonomicznej produkcji żywca, prosięta zimowe są bardziej rentowne.

Trzeba jednak przyznać, że ich pielęgnacja ze względu na zimowe chłody jest trudniejsza, choć latem czy zimą prosięta wymagają, przez okres co najmniej 6 tygodni, dużej troskliwości.

Podstawowe zasady pielęgnacji prosiąt są proste, ale pracochłonne.

● Prosięta zaraz po urodzeniu są szczególnie wrażliwe na braki ciepła. Wymagają temperatury 27 st. C. (w kojcu). Dawniej zapewnienie takiej temperatury zimą rzeczywiście było trudne. Obecnie trzeba tylko dobrze uszczelnzić w chlewie drzwi i okna, nasłać w kojcu obficie ściółki i zawiesić nad kojcem z prosiętami lampę promiennikową.

● Lampę zawieszają się na wysokości 50—60 cm nad legowiskiem; doskonałym regulatorem wysokości jest zresztą sposób układania się pod nią prosiąt. Gdy jest umieszczona zbyt wysoko — prosięta tworzą zwartą grupkę, gdy zbyt nisko i jest im za gorąco, układają się wianuszkami z pustym środkiem. Należy uważać, żeby locha nie miała dostępu do lampy, gdyż rozgrzana żarówka dotknięta nosową tarczą lochy pęka i prąd może świnie porazić.

● W gospodarstwach specjalizujących się w produkcji

prosiąt lampy promiennikowe stosowane są także w chłodne, letnie noce. Dogrzane prosięta są odporne na choroby.

● Prosięta rodzą się zupełnie sterylne, to znaczy nie mają w sobie żadnych bakterii i nabywają je dopiero przy zetknięciu z otoczeniem. Przed bakteriami chorobotwórczymi broni je wrodzona odporność oraz naturalne specyfiki, jakie otrzymują w mleku matki. Bardzo ważnym zabiegiem pielęgnacyjnym jest utrzymywanie pedantycznej czystości, by nie dopuścić do rozwoju bakterii gnilnych, powodujących biegunki. Wszystkie naczynia używane do dokarmiania prosiąt muszą być starannie myte i wyparzone zaraz po zjedzeniu karmy. Pasz sfermentowanych, nadgnitych, nieswieżych, zmarniętych nie można dawać prosiętom nawet już dużym.

● Prosięta najlepiej wykorzystują paszę, a szczególnie zawarte w niej białko — w pierwszych tygodniach życia. Jak wiadomo białko jest niezbędnym budulcem organizmu, ale trzeba pamiętać, że nadmiar białka może być przyczyną choroby — obrzęków.

Mając na względzie opłacalność chowu, nie wolno też zapominać, że białko w mleku i śrucie zbożowej jest kosztowne, toteż należy jak najszerszej wykorzystywać w żywieniu prosiąt mieszkanki przemysłowe. Mieszkanki te przez białko zawierają także dodatek witamin, mikroelementów i antybiotyków.

Prócz higieny pomieszczeń i sprzętu, właściwego żywienia, ciepła — trzeba jeszcze pamiętać o zapobieganiu anemii prosiąt. Stosuje się w tym celu zastrzyki Ferro-dexu lub podaje syrop przeciw anemii.

J. G.

## Na ślubne bukiety

### Frezje

Żadna z roślin ozdobnych nie zrobiła tak szybko kariery w ciągu ostatnich 20 lat, co frezja. W Holandii znajduje się ona dziś na trzecim miejscu w produkcji kwiatów ciętych. U nas hodowla frezji również stale się zwiększa. Powodzenie zdobyła nie tylko ze względu na bogatą gamę kolorów, piękny kształt kwiatostanu i delikatny zapach, lecz także dlatego, że główny okres jej kwitnienia przypada w lutym-kwietniu. Są to miesiące, gdy kwiatów jest mało, a zapotrzebowanie na nie duże. Ostatnio coraz bardziej modne stają się bukiety ślubne układane z różnobarwnych lub jednobarwnych lubno ułożonych kwiatów frezji.

### Goździki

Goździki są u nas znane od dawna. Już za czasów Jagiellonów sadzono je powszechnie w magnackich ogrodach. Dziś zdobyła nasze rabaty, klomby i kwietniki, a uprawa ich na kwiat cięty stała się ważnym działem produkcji kwaciarskiej. Produkcja goździków szklarniowych w Polsce rozpoczęła się przed czterdziestu laty. Obecnie na 100 gospodarstw ogrodniczych 70 procent uprawia goździki pod szklkiem. Przy dobrej pielęgnacji jedna roślina wydaje 12—15 kwiatów. Z jednego metra powierzchni użytkowej szklarni można uzyskać średnio 100 kwiatów.

Wysokie kwalifikacje wielu naszych kwaciarzy przyczyniły się do wyhodowania szeregu ciekawych i różnobarwnych odmian. Są już nawet goździki w kolorze niebieskim.

wg WIT-AR



Rys. T. Baranowski





# CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



## DO OLTARZA NA SIĘ

JANEK pisze: „Rok temu wróciłem z wojska, mam 23 lata, pracuję. Przed trzema miesiącami poznałem dziewczynę. Koniecznie namawia mnie, bym się już żenił. Moi rodzice każą mi najpierw ukończyć technikum (zakład

pracy wysłał mnie na studia zaoczne). Zwierzyłem się z tych planów dziewczynie. Jej rodzice i ona mówią, że jestem pełnoletni i mogę sam decydować o sobie, tym bardziej że moi rodzice są już starzy, więc i tak długo nie pożyją.

Do pracy dojeżdżam na motorze. Gdy wracam, wstępuję do narzeczonej. Jej rodzice często namawiają mnie, żebym został na noc. Kilka razy skorzystałem z tej gościny. Moja mama strasznie mi to miała za złe. Doszło do ostrej wymiany zdań. Ojciec powiedział, że jeśli ożenię się bez ich zgody, to na ślub nie

przyjdą. Ja w zdenerwowaniu odpowiedziałem, że bez łaski. Na to ojciec ze łzami w oczach wyszedł z mieszkania. Od tej pory prawie wcale ze sobą nie rozmawiamy. Ojciec jest ponury, nie patrzy na mnie, ja zaś nie mam spokoju, ciągle stoją mi przed oczami jego łzy. Rodzice dziewczyny mówią, żeby się nie przejmować i chęć wyznaczyć datę ślubu. Ale ja boję się stracić rodziców, którzy mają mnie jedynego i kochają nad życie; nie chcę też stracić dziewczyny. Co robić?”

Przede wszystkim Janku, oceń rozsądnie sytuację. O swoich rodzicach wiesz na

pewno, że szczerze Cię kochają. A rodzice dziewczyny? Działając rzekomo dla Twojego dobra usiłują oni nastawić Cię do własnych rodziców niemal wrogo. Siłą ciągną Cię do ołtarza, wywierają presję. Ty zaś ulegając przymusowi tracisz zdrowy rozsądek i szacunek dla samego siebie. Niemożliwe, żebyś nie czuł tego, jak bardzo niewłaściwe jest ich postępowanie. Przecież oni nie przebiegają ani w słowach (skandalicznie wypominanie Twoim rodzicom ich podszłego wieku!) ani w środkach. Zostawanie u dziewczyny na noc chłopca zobowiązuje. Może też w przyszłości posłużyć do szan-

tażu: nocował, niech się więc żeni.

Założmy, że córka jest w tym wszystkim najmniej winna, że ulega prosto strategii obranej przez mamę i tatę. Ale trzy miesiące Waszej znajomości to mimo wszystko okres zbyt krótki, aby wiedzieć jaka dziewczyna jest naprawdę. Radzimy Ci czym prędzej przeprosić swoich rodziców za wszystkie ostre, złe słowa; radzimy też zmienić postawę wobec dziewczyny. „Najpierw skończ szkołę, poznamy się lepiej, wtedy zobaczymy” — taka musi być Twoja dewiza. Jeśli dziewczyna kocha Cię, na pewno poczeka.



## ZEBY MIAL PRZYJACIÓŁ...

MARIA Ż. pisze: „Mam dwuletniego synka. Chciałabym go tak wychować, żeby umiał dobrze żyć z kolegami i w przyszłości miał wielu

przyjaciół. W związku z tym od czasu do czasu zapraszam do domu dzieci i sama się z nimi bawię, albo tylko obserwuję, co one robią. Zwracam baczność uwagę na to, żeby Jacek nie wrywał kolegom zabawek. Tłumaczę mu na przykład, że Ania będzie się bardzo cieszyć, jeśli pozwoli jej pobawić się misiem. Mąż moje metody wyśmiewa. Mówi, że Jacek i tak tego wszystkiego nie rozumie, że jeszcze zdąży się namęczyć wpajając małe-

mu różne mądrości wtedy, gdy będzie mógł je pojąć. Kto ma rację?”

Z całym przekonaniem stwierdzamy, że Ty! Z Twojego listu wynika, że jesteś mądrą, rozsądną matką. Wierzymy, że równie rozsądną żoną, czyli taką, która po przyznaniu jej racji nie zatriumfuje nad mężem, lecz postara się go przekonać i wciągnąć do wychowawczej współpracy.

Świetnie, że od czasu do czasu zapraszasz inne dzieci, obserwujesz, co robią i jak się

zachowuje Jacek. Dobrze, że nie krzyczysz, nie każesz na siłę, natychmiast oddać wyrwanego z rąk koleżanki misia, lecz cierpliwie tłumaczysz, że bez misia Ania będzie płakać, natomiast z misiem będzie się cieszyć i że jej radość zależna jest właśnie od Jacka, oł tego, jak on postąpi. To tylko pozornie jest nauką zbyt wczesną. Stwierdziłaś, że Jacek daje się przekonać, że często sam wręcza koleżance czy koleżce misia lub inną zabawkę. Jeśli czyni to z własnej woli, to wielki plus dla jego

przyszłego charakteru. Duży też plus dla jego uspołecznienia czyli umiejętności współżycia, zwracania uwagi na innych. Nauczyć tego można najlepiej właśnie przez tłumaczenie, chwalenie dziecka, gdy postąpi dobrze. Dużą rolę w tych sprawach odgrywa także przykład rodziców. Jeśli dziecko od najmłodszego okresu swego życia widzi we własnym domu, że mama i tata są mili dla innych, gotowi nieść im pomoc, to i samo zaczyna zachowywać się podobnie.



## PRZEPUKLINA PACHWINOWA U DZIECI

W odpowiedzi na listy licznych Czytelniczek.

U dzieci przepuklina powstaje z powodu niedorozwoju aparatu powięziowo-więzadłowego. U noworodka jednak rzadko można spostrzec przepuklinę, gdyż worek przepuklinowy nie jest jeszcze wypełniony zawartością jamy

brzuszej. Gdy dziecko staje się większe, do istniejącego już worka przedostają się jelita i wówczas przepuklina jest widoczna.

Przebieg tego schorzenia u dziecka bywa różny. Przepuklina może nie wywoływać żadnych dolegliwości albo powoduje bóle, zastój zawartości jelitowej, doprowadzając do zaparcień stolca, zaburzeń w trawieniu lub biegunek. Przepuklina u dziecka może się stale powiększać, ale zdarza się, że zmniejsza się samoistnie, nawet zupełnie znika (zarasta).

Każda przepuklina grozi uwięzieniem. Uwięzienie polega na zaciśnięciu zawartości worka przez wrotą przepukli-

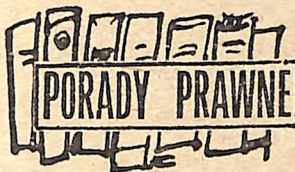
ny. Uwięziąta przepuklina ma postać twardego, mało ruchomego guza, bolesnego przy ucisku. Uwięzienie czasem powoduje ból, dziecko krzyczy, staje się niespokojne, niekiedy wymiotuje. Jeśli przepuklina nie wywołuje dolegliwości i zaburzeń, zaś dziecko mieszka w bliskości szpitala, gdzie można w każdej chwili dokonać zabiegu, to nie podejmuje się żadnych kroków i obserwuje zachowanie przepukliny. U dzieci, u których przepuklina wzięnie (choćby fakt taki zaistniał tylko raz) bądź u których wywołuje ona wspomniane wyżej zaburzenia, dokonanie zabiegu operacyjnego jest bezwzględnie koniecznością. Poza tym bez względu

na występowanie objawów, konieczne jest operowanie tych dzieci, które nie mają możliwości szybkiego dojazdu do szpitala. Zabieg można wykonać u dziecka w każdym wieku, o ile jest ono ogólnie zdrowe. Stosowanie wszelkich pasów czy bandaży jest nie skuteczne i często wywołuje odparzenia.

Jeśli matka zauważy przepuklinę u dziecka, powinna niezwłocznie udać się z nim na badanie do chirurga dziecięcego i postępować według jego wskazań. Samym rodzicom często trudno stwierdzić istnienie tej choroby u dzieci, ale każdy lekarz pediatra od razu ją dostrzeże. Dlatego między innymi nie należy za-

pominać o okresowych badaniach dzieci, nawet gdy mamie wydaje się, że synek czy córeczka są w pełni zdrowe.

**Jak postępować z dzieckiem, które ma przepuklinę? Przede wszystkim musi być ono pod częstą kontrolą lekarza. Poza tym trzeba dbać o jego spokój, pilnować, aby nie płakało, nie krzychało, zwracać uwagę na regularne wypróżnienia i nie dopuszczać do zaparć. To wszystko dotyczy zresztą także zdrowych noworodków i niemowląt. Chodzi o to, żeby nie przeciążać mięśni brzuszka, bo wzmocnienie tłoćni brzusznej jest czynnikiem sprzyjającym zarówno powstawaniu jak i wzięciu przepukliny.**



## ODPRAWA POŚMIERTNA

ELŻBIETA S. Z ELBLĄGA pisze: „W ubiegłym miesiącu zmarł mój mąż. Zostałam sama z 12-letnią córeczką. Proszę Cię o radę w sprawie odprawy pośmiertnej. Otóż otrzymałam ją, ale w wysokości czterotygodniowego zarob-

ku męża. Tymczasem mąż pracował w swoim zakładzie bez przerwy 21 lat (był robotnikiem) i przeczytałam w układzie zbiorowym, że po 20 latach pracy należy się odprawa w wysokości 8-tygodniowego zarobku. Byłam w radzie zakładowej, gdzie przyznali mi rację, ale powiedzieli, że można było wypłacić tylko połowę, ponieważ ja pracuję i nie byłam na utrzymaniu męża. Czy mieli rację?”

Droga Czytelniczko! Po zmarłym pracowniku fizycznym, który przepracował nieprzerwanie co najmniej 10 lat (w jednym zakładzie lub w

różnych, ale z zachowaniem ciągłości pracy), należy się odprawa pośmiertna w wysokości 4-tygodniowego zarobku. Gdy robotnik przepracował co najmniej 20 lat, odprawa wynosi równowartość 8-tygodniowego zarobku.

Odprawa ta przysługuje, jak mówią przepisy, „rodzinie mającej ustawowe prawo do utrzymania i przez robotnika utrzymywanej”. Przepisy mówią też, że odprawa należy się w całości, gdy zmarły robotnik zostawił małżonka i dziecko czy dzieci (albo wnuka lub wnuki), w pozostałych zaś przypadkach w połowie.

Wyjaśnijmy te zasady. Otóż:

1) „Rodzina, mająca ustawowe prawo do utrzymania”, są to wszystkie osoby uprawnione do alimentacji. A więc: współmałżonek, wstępni (rodzice, dziadkowie itd.), zstępni (dzieci, wnuki itd.) oraz rodzeństwo (bracia i siostry).

2) Otrzymań odprawy przez wyżej wymienionych członków rodziny zależy od tego, czy byli oni utrzymywani. I tu podstawowa sprawa: przepis nie mówi o całkowitym i wyłącznym utrzymaniu lecz tylko o utrzymaniu. Wystarczy więc, gdy członek rodziny (oczywiście uprawniony do

otrzymania odprawy) był częściowo utrzymywany — i jak mówią prawnicy — pozostawał we wspólnym utrzymaniu z pracownikiem, który zmarł.

Jak z tego wynika, odprawa pośmiertna po mężu przysługuje Ci nie w połowie, lecz w pełnej wysokości. Radzimy Ci zwrócić się jeszcze raz do rady zakładowej i kierownictwa zakładu i powołać się na orzeczenie Sądu Najwyższego z 24 sierpnia 1965 r., opublikowane w „Orzecznictwie Sądów Polskich i Komisji Arbitrażowych”, zeszyt 4 z 1966 r., poz. 87.



KRYSTYNA: „W jednym z ostatnich numerów pisałaś o wybrakowanych pończochach,

które Ola wręczyła w prezencie swojej mamie. Z pończochami pół biedy, bo można je przy zakupie obejrzeć. Mnie przytrafiła się większa przykrość. Na imieniny teściowej kupiłam pudełko nadziewanych czekoladek. Teściowa rozpakowała je przy mnie i okazało się, że słodczyce pokryte są białym nalotem, chyba były po prostu stare. Te-

ściowa powiedziała, że pewnie bombonierkę przechowywałam od swoich imienin (marzec), aby nie wydawać pieniędzy na prezent dla niej. Mało się nie rozplakałam. Jak w tej sytuacji należało się zachować?”

Szkoda, że przy zakupie nie zwróciłaś uwagi na datę produkcji czekoladek. Przeczytałaś ten szczegół i stąd duża i

nie zasłużona przykrość. Trzeba było serdecznie teściową przeprosić i co rychlej kupić inny upominek. Swoją drogą teściowa zachowała się bardzo nietaktownie. Bez względu na to, co się dostaje, prezentu nie wypada krytykować.

MARTA: „Jak powiedzieć sąsiadce, aby nie przyprowadzała do mnie swojego synka, gdy jest zakatarzony i kaszła-

cy? Moje dzieci bardzo lubią tego chłopczyka, często się z nim bawią, ale przecież mogą się zarazić”.

Zakatarzone dziecko nie powinno stykać się z innymi dziećmi. Szczerze powiedz sąsiadce, że Twoje dzieci są skłonne do infekcji i lekasz się, że zarażą się od jej synka. Sąsiadka powinna zrozumieć Twoje obawy.





Lubiane i poszukiwane przez Państwa perfumy o subtelnym i trwałym zapachu

to  
**RONDO** cena 28 zł  
**KONWALIA** cena 26 zł  
**ROCOCO** cena 40 zł

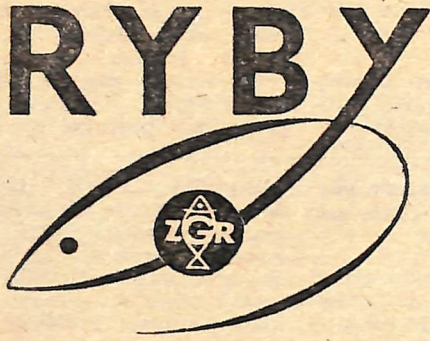
stanowią nieodzowne uzupełnienie każdej toalety. Posiadają luksusowe i estetyczne opakowanie, nadają się zawsze na miły prezent dla każdej Pani.

K 308  
POLIENA  
Lechia  
POZNAN



Mini książka  
kucharska • 28.

Najbardziej  
polska z ryb —  
na świątecznym stole



Cóż to za Wigilia — bez karpia? Tradycja nakazuje, aby był to karp specjalny, wyjątkowo smakowity. Oto kilka tego typu „specjalnych” przepisów.

#### KARP PO KRÓLEWSKU

Ladnego karpia, najlepiej młeczaka, oczyścić i mocno nasolić. Po upływie pół godz. włożyć do wanienki grzbiem do góry, dodać łyżkę masła i zalać litrem mocnego wywaru z jarzyn i 1/2 litra białego wina. Z wierzchu przykryć rybę natłuszczonym papierem i dusić na wolnym ogniu polewając masłem. Młeczko z karpia sparzyć wrzącą wodą z octem i zagotować. 10 dkg pieczarek pokrajać w paseczki, ugotowane młeczko w kostkę i razem poddusić. Gdy karp będzie miękki, roztrzeć pół łyżki masła z łyżką mąki na zasmażkę, rozprowadzić ją smakiem z ryby, zagotować, wymieszać z pieczarkami i młeczkiem, doprawić odrobiną papryki w proszku, paroma kroplami przyprawy do zup oraz 2—3 żółtkami. Ułożyć karpia na półmisku, polać sosem (resztę sosu podać w sosjerce). Karpia „po królewsku” jada się z pieczywem, ale można i z ziemniakami.

Jeśli małym karpkiem chcemy obdzielić wiele osób, uzupełniamy go nadzieniem, przygotowując:

#### KARPIA FASZEROWANEGO

Karpia młeczaka oczyścić, posolić. Młeczko posiekać razem z kilkoma pieczarkami, garścią zieleniny, odrobiną pieprzu. Łyżkę masła utrzeć na pianę z 2 żółtkami, dodać młeczko z dodatkami, bułkę namoczoną w mleku i odcisniętą, pianę ubitą z 2 białek, wymieszać i tym farszem nadziać karpia. Nadzianego zeszyć lub spiąć wykałaczkami (klamerkami), przykryć papierem pergaminowym (natłuszczonym) i piec w piekarniku, polewając dość często własnym sosem lub masłem.

Gdy karp będzie gotowy, ułożyć go na półmisku, obłożyć jarzynami i osobno podać np. sos cytrynowy.

REKLAMA  
C.D.N.



## ELEKTROSPRZĘT

informuje, że produkcja

kuchenek elektrycznych z płytką szamotową została definitywnie zakończona.

ELEKTROSPRZĘT poleca w zamian  
KUCHENKĘ ELEKTRYCZNĄ  
z płytką rurkową



#### KUCHENKA JEST:

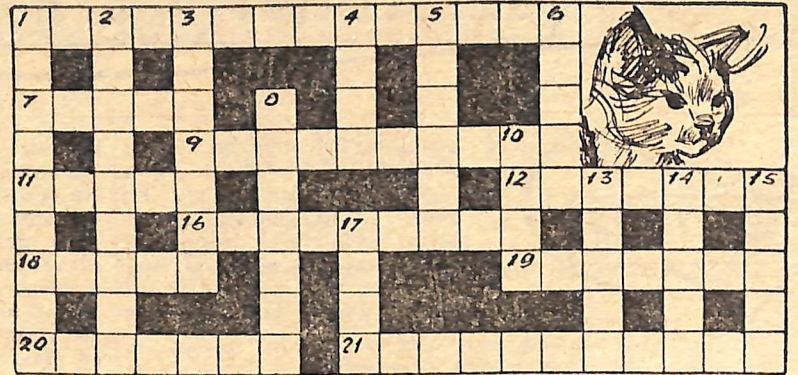
- TRWAŁA dzięki rurce żaroodpornej, w której umieszczona jest izolowana skrętka grzejna;
- NIE NASTRĘCZA KŁOPOTÓW, jak kuchenka szamotowa, u której trzeba było często wymieniać skrętka grzejną,
- SZYBKOGRZEJNA.

Cena kuchenki wynosi 105 zł.

Do nabycia w sklepach z artykułami elektrotechnicznymi.

## DZIAŁ ZAGADEK

### KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) kobieta o przekonaniach zachowawczych, 7) zawiera umowy w imieniu PZU, 9) powszechnie uprawiana roślina warzywna, 11) na kole samochodu, 12) propozycja, projekt do rozważenia, 16) huk związany z eksplozją, 18) obraz religijny u prawosławnych, 19) jednostka miary czasu, 20) część pianina, 21) kobieta działająca podstępnie.

PIONOWO: 1) taniec polski, 2) dolegliwość, niedyspozycja, 3) miejsce występów aktorskich, 4) część silnika samochodowego, 5) żelastwo, złom metalowy, 6) lasso, 8) strój staropolski, 10) może być chlebowy, może być siarkowy, 13) przyczyna wielu pożarów, 14) utwór poetycki, 15) stopień w hierarchii orderowej, 17) ważne w balecie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: żelazko i 10 nagród książkowych

ROZWIĄZANIE HASŁA  
Z KRZYŻÓWKI Z NR 42/1178

Chcąc korzystać bez poręczycieli z kredytów w PKO na zakup towarów, wy-

starczy złożyć własną książeczkę oszczędnościową z wkładem pokrywającym wysokość kredytu.

Nagrody wylosowali:

Mikser — Brygida Bejma z Torunia  
Budzik — Alicja Jarosz z Gdańska-Oliwy;  
Żelazko — Jadwiga Murawska z Wrocławia.

### OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — oddała pocztą Pracownia Optyczna Wyszołmiski, Warszawa, Marchlewskiego 43.

DO OCZEK elektromaszynki, igły supernowoczesne — poleca mechanika precyzyjna. Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14.

KORESPONDENCYJNIE: Księgowość, stenografia, języki. Łódź 1, skrytka 297.

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne — przepuklinowe. I 313

PASY przepuklinowe — lecznicze — pooperacyjne — „żołądkowe”, wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11.

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 312

SAM, przy pomocy naszych skryptów, opracowanych łatwym zapisem nutowym, możesz nauczyć się grać na gitarze solowej, fortepianie, akordeonie i gitarze basowej. Korespondencyjny kurs nauki gry prowadzi Studium IZOMORF Warszawa, Morskie Oko 2. I 315



## SEPTOFEN

### SEPTOFEN

jest płynem odkażającym, stosowanym w powierzchniowych zranieniach i otarciach skóry.

### SEPTOFEN

można stosować do odkażania skóry przed zabiegiem operacyjnym i w czasie opatrunków, szczególnie u osób uczulonych na jodynę.

### SEPTOFEN

jest cennym i bezpiecznym środkiem odkażającym, znajdującym zastosowanie na salach operacyjnych, w punktach opatrunkowych, w podręcznych apteczkach wszystkich typów.

#### SPOSÓB UŻYCIA:

skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez kilkukrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych Septofenem.

Preparat można stosować 1—3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

«POLFA»

K 103



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83. Z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, wewn. 32 lub 39.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kół Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

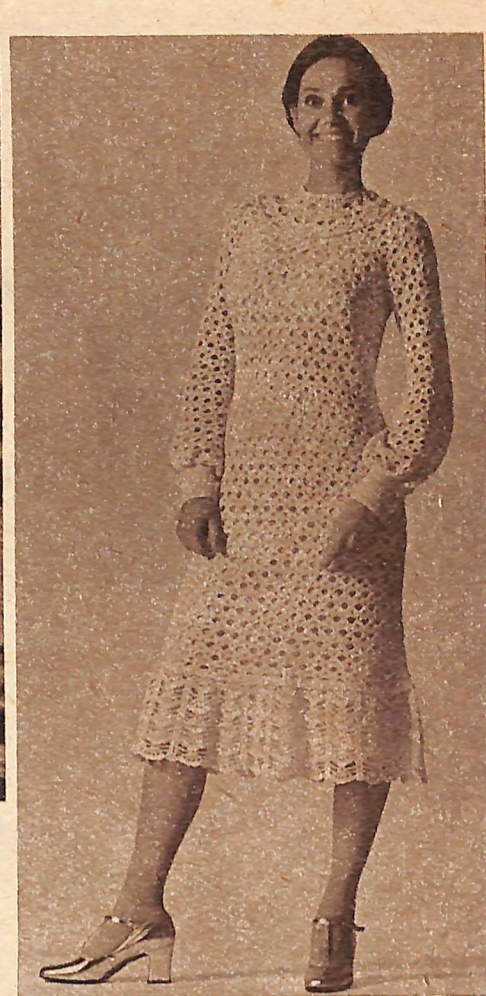
Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 5291. K-83



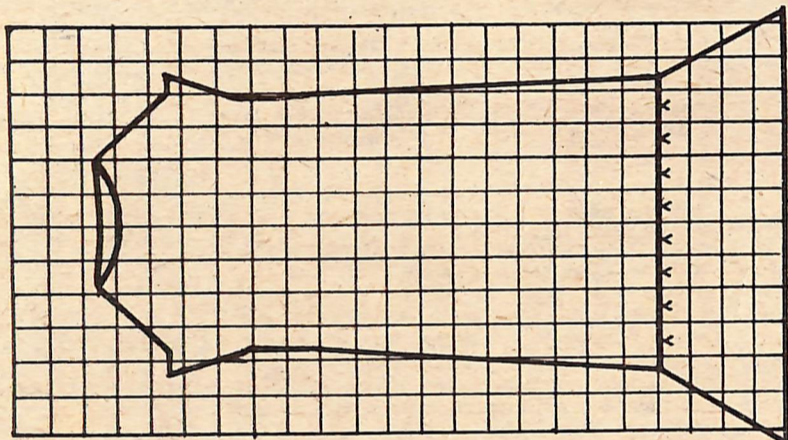
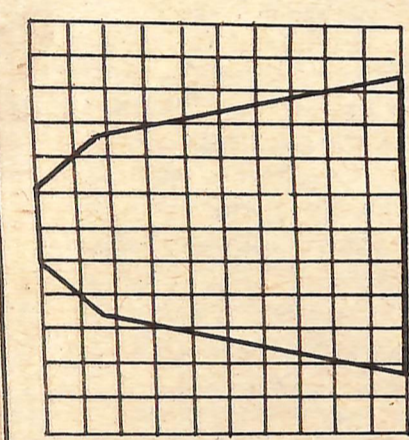


...kiej Reginy Kowalskiej (fot. 1).  
...ła się do pracy bez braków! Prze-  
...lena Bożyk (fot. 2), Bogumiła Loj-  
...3) i Irena Laska (fot. 4) w ciągu  
...dnia dają zakładowi osiem tysięcy  
...w cennej przędzy ubraniowej ze  
...jakości.



• MODA • MODA • MODA • MODA •

Włóczkowa sukienka na wieczór



Na wykonanie potrzeba około 450 g  
cienkiej włóczki oraz szydełko nr 2,5.  
Stosowane skróty: oczko = o., oczko  
łańcuszka = o.l., stupek = st., słupki pod-  
wójne = st.p., oczka ściste = s., półstu-  
pek = psł., poprzedni rząd = p.rz.  
Na wykroju 1 kratka = 5 cm<sup>2</sup>. Formę należy  
wykroić w naturalnej wielkości.

**Uwaga!** — Ścieg zawarty w nawiasach po-  
wtarzać do końca rzędu.

**Ścieg ażurowy nr 1** — wykonać łańcuszek  
1 rząd — 2 o.l. (4 st. 3 o.l. opuścić 3 ocz.  
p.rz.) 4 st. 2 rząd — 3 o.l. (3 st.p. 3 o.l. 3  
st.p. — wszystkie wklute w pętelkę p.rz.) 2  
st.p. 3 rząd — 2 o.l. 1 st. (3 o.l. 4 st. w  
przestrzeni między 6 st.p.rz.) 3 o.l. 1 st. Po-  
wtarzać 2 i 3 rz.

**Ścieg ażurowy nr 2.** Wykonać łańcuszek  
1 rząd — 2 o.l. (2 st. 1 o.l. 2 st. — wklute  
w to samo ocz.p.rz. 5 o.l. — opuścić 4 ocz.  
p.rz. i w jedno ocz.p.rz. wkluć 1 st. 1 o.l.  
1 st. Dalej 5 o.l. opuścić 4 ocz.p.rz.) 2 st.,  
1 o.l. 2 st. 1 st. końcowy.  
2 rząd — 3 o.l. (2 st., 1 o.l., 2 st. — w prze-  
strzeni między 4 st.p.rz., 3 o.l. Pomiedzy 2 st.  
p.rz. wkluć 5 st.p. poprzedzielanych 1 ocz.l.  
Dalej 2 o.l.) 2 st., 1 o.l., 2 st. między 4  
st.p.rz., 1 st. końcowy.  
3 rząd — 3 o.l. (2 st. 1 o.l. 2 st. 1 o.l. Dalej  
powtórzyć 5 razy nad każdym st.p.rz.: 1 psł.,  
2 o.l.) 2 st., 1 o.l., 2 st. 1 st. końcowy.  
4 rząd — 3 o.l. (2 st. 1 o.l. 2 st. między  
4 st.p.rz. 1 st. w łańcuszek p.rz. Pomiedzy  
półstłupki p.rz. wkluć 1 st. 3 st.p. 1 st. 1 s.  
— wykonać 4 takie grupy) 2 st. 1 o.l. 2 st.  
1 st. końcowy  
5 rząd — 3 o.l. (2 st. 1 o.l. 2 st. — między  
4 st.p.rz. 5 o.l., 1 st., 1 o.l. 1 st. — wklute  
między 2 i 3 grupę st.p.rz. 5 o.l.) 2 st.  
1 o.l. 2 st. 1 st. końcowy. Powtarzać od 2  
do 5 rzędu.

**Wykonanie** — Sukienkę rozpoczynamy od li-  
nii zaznaczonej na dole wykroju. Wykonać  
wg formy ściegiem ażurowym nr 1.  
Na dole przodu i tyłu przyszyć plisę wyko-  
naną ściegiem ażurowym nr 2.

Rękaw wykonać wg formy. Dół rękawa ze-  
brać w mankiet wykonany z 11 rzędów słup-  
ków.

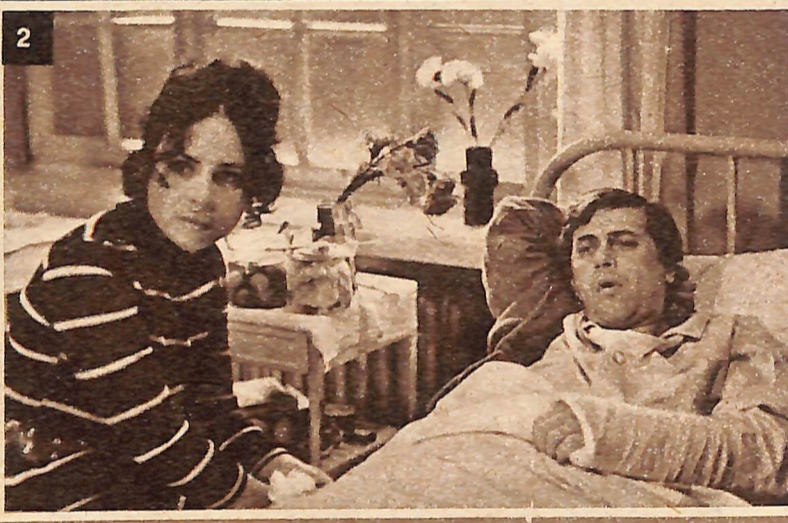
Całość zeszyć. Na górze wykonać mały kar-  
czek ściegiem nr 2.  
Obliczyć ilość potrzebnych oczek na dole  
karczka — wg plisy wykonanej na dół su-  
kienki.

Wykonać 2 pełne motywy z tym, że 5 rząd  
ostatniego motywu zmienić — zamiast 2 st.  
1 o.l. 2 st. (na początku nawiasu) wykonać  
tylko 1 stupek. W następnym rzędzie wyko-  
nać jedynie 5 st.p. poprzedzielanych 1 o.l.  
wkluć pomiędzy 2 st.p.rz. — powtarzać.

Rząd przedostatni — nad st.p. poprzedniego  
rzędu — 1 psł. 2 o.l. (nad dwoma słupkami  
ostatnim i pierwszym dwóch sąsiadujących  
ząbków wykonać tylko jeden psł.). W ostat-  
nim rzędzie — w przestrzeni między psł.  
p.rz. wkluć na zmianę — w jedną 1 st.,  
2 st.p. 1 st., w drugą 1 s.

Plisę przyszyć do sukienki, z tyłu wykonać  
zapięcie.

baz  
onych  
dzień  
y  
Krzyża.  
k  
si  
oż  
do  
górach,  
bitków,  
arciarzy  
lat  
ce  
arne.  
otowie  
około  
w.  
oleni  
ci  
zby  
mq  
ctwa.



opowieść filmowa

Tak nazywają Julka koledzy z pokoju w hotelu  
robotniczym. Jest z nich najmłodszy. I trochę  
inny. Zamiast grać w karty, woli czytać książki.  
Kiedys zamierzał się uczyć, skończyć techni-  
kum. Coś się nie udało i wyładował na budo-  
wie. Może zapomniałby o swych dawnych ambi-  
cjach, gdyby nie przypadkowe spotkanie ze stu-  
dentką socjologii, która przeprowadza badania  
warunków życia w robotniczych hotelach.  
Dziewczyna należy do innego świata. Ma za-  
możnych rodziców, ładne mieszkanie, gospo-  
sinię. „Mały” wydaje się jej chłopcem zasługującym  
na pomoc. Tylko jak? Może ojciec potrafi coś  
wymyślić?  
Natalia stara się wciągnąć Julka w warszawskie  
studenckie towarzystwo, zaprasza do klubu, do  
domu. To się już rodzicom nie podoba. Co to  
może znaczyć? Może, broń Boże, romans? Fe,  
wstyd dla rodziny!  
Nie, romansu tu nie ma i nie będzie, choć trud-  
no zaprzeczyć, że ładna studentka trochę za-  
wróciła w głowie „Małemu”. Może raczej zaim-  
ponowała.  
Do pierwszej wizyty w domu Natalii chło-  
piec przygotowuje się bardzo starannie.  
Przychodzi z bukietem kwiatów. Nie za-

staje jednak Natalii, która musiała wyjechać  
z rodzicami. Zostawiła list z przeprosinami, ale  
gospośia, która miała ten list oddać, okazuje  
się dawną znajomą, może nawet sympatią Jul-  
ka (fot. 1). Sądzi, że przyszedł do niej, że dla  
niej przyniósł kwiaty...  
Reżyser Julian Dziedzina w historię „Małego”  
wpisuje sporo obserwacji społecznych, sytuacji  
świetnie podpatrzonych. Ludzie z hotelu robo-  
tniczego są jakby zawieszani w próżni. Budują  
miasto, ale nie mają prawa w nim zamieszkać.  
Odeszli ze swojej wai i nie chcą do niej wra-  
cać. Tylko nieliczni, jak „Nijaki” (świetny Wie-  
sław Gołas), przyjechali z konkretnym celem:  
żeby podreperować finansowo gospodarke.  
Większość chce tu zostać. Wszystkimi siłami.  
„Mały” ma nawet możliwość: interesuje się nim  
siostra jednego z kolegów, przystojna jeszcze  
i pełna życia wdowa po badylarzu. Małżeństwo  
załatwiłoby sprawę meldunku w Warszawie, ale  
z tej możliwości „Mały” nie chce skorzystać  
(fot. 2).  
W roli „Małego” popularny Janek z „Czterech  
pancernych” — Janusz Gajos. W pozostałych:  
Magda Zawadzka, Maria Chwalibóg, Joanna  
Nehrebecka, Wiesław Gołas, Gustaw Lutkiewicz  
i inni. Autorką scenariusza jest Zofia Pożmysz.  
B. CIECIERSKA







## MODNE & DODATKI miłym upominkiem

Imieniny, urodziny bliskich nam osób czy znajomych, a także zbliżające się święta — nierzadko wprawiają nas w zakłopotanie: jakim upominkiem uczcić te okoliczności?

Chcąc pomóc zainteresowanym w zakupie miłych, niedrogich, przy tym sensownych upominków, proponujemy dodatki do ubiorów.

Do kupna kapelusza w formie prezentu oczywiście Was nie namawiamy, bo bez przymiarki rzecz byłaby co najmniej ryzykowna. Z pewnością jednak sprawić możemy przyjemność każdej kobiecie wręczając jej beret. Jest to nakrycie głowy odpowiednie na każdą okazję; zależnie od gatunku filcu możemy kupić beret już w cenie 60 zł.

Nie powinno być większego problemu z dokomponowaniem do kapelusza, beretu czy innego nakrycia głowy — apaszki: w paski, kropki, bądź o wzorze ludowym czy różnych motywach kwiatowych (również w cenie od

60 zł). Można też dobrać szal jednokolorowy z anilany lub moherowy w kolorach pastelowych albo w kratkę czy pasy (od 70 zł).

Znakomitym uzupełnieniem całości będą właściwie dobrane rękawiczki: stanowią one nie tylko ochronę przed chłodem, ale także element dekoracyjny. Praktyczne rękawiczki z wytłaczanej dzianiny, imitującej skórę można nabyć już w cenie 60 zł.

Bardzo przydatnym upominkiem dla każdej pani są także pończochy lub rajstopy.

A dla panów? Proponujemy koszule z elanobawełny, gładkie, w kratę czy paseczki (w cenie od 280 do 360 zł) lub koszule z tkanin androcotonowych, które łączą elegancję popeliny z zaletami koszul nylonowych (cena 220 zł). Do koszuli — krawat gładki lub wzorzysty (cena od 21 zł). Zawsze mile widzianym podarunkiem są ponadto spinki do mankietów z metalu lub tworzyw sztucznych (od 18 do 65 zł). Na okres chłódów — oczywiście szal ze stuprocentowej wełny (szale o różnej wielkości i wzorze kosztują od 70 do 130 zł).

Zarówno dla pań jak i panów na deszcz lub śnieg niezbędnym dodatkiem są odpowiednio dobrane do stroju parasolki i parasole. Oczywiście chodzi przy tym nie tylko o kolor parasola, ale także o to, czy jest on gładki czy we wzorki. Mówiąc po prostu: obowiązują tu takie same zasady, jak przy łączeniu spódnicy z bluzką, czy garnituru z koszulą...

Wszystkie proponowane przez nas przedmioty znajdują się w dużym wyborze w sklepach handlu detalicznego i domach towarowych całego kraju. Nie będziecie więc mieć, drogie Czytelniczki i mili Czytelnicy kłopotów z nabyciem praktycznych i ładnych upominków.

Życzymy owocnych zakupów.

